

CZAROWNIK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata
kwartalna
w kraju 2 zł 30
za granicą 2 zł 40

Ogłoszenia, za wiersz
1 mm. w tekście 2 gr.
za tekstem 60 gr.

Redakcja
i Administracja:
Warszawa,
Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. 28.399

Redaktor przyjmuje
zadania 1-11-1933

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

TREŚĆ NUMERU: A. Uziębło: Żywa potęga. — Henryk Rygiel: Czyżby zbyt późno? — Ex oriente. — Zdarzenia i uwagi. — Dyskusja: Pionierzy, Konsekwencje. — J. Surzyński: Oświecenie. — Szaryzna dnia. — St. Roth: Nocne rodaków rozmowy. — Anna Brzezińska: Młode pokolenia w Polsce. — K. Wieliczko: Reforma reformy. — an: Narody Europy. — Sprawy społeczne. — Kartki z życia. — Wydawnictwa.

ŻYWA POTĘGA

Wspomnijmy scenę z Saragossy spotkanie Cedry z owym kuzynem, kapitanem salutującym trupa mniszki, co samobójstwem się broniła przed gwałtem, salutującego bohatera miasta, co zagrzebało się w gruzy przed najeżdżca, żołnierz napoleoński. Ojczyzny szukał w nieskończonym zamęcie bitew, broń narodową ostrzył na kościach żołnierzy wrogich armij, zniósł wszystko, co wojna dawała — zniósł ofiary ciała — nie zniósł widoku wypadywania ciężkim butem żołdakim w krwawé błoto bohaterstwa, ofiarnej walki. Załamał się i potem, kiedy zwolnionego, zamordował zbój popolity, Cedro błaga o pogrzeb dla dotychczasowego towarzysza broni. Ale — cały realizm Żeromskiego tu przyska — kolumny maszerujące odpowiadają, że niemasz pogrzebu dla odstępcy. On chciał być czystszy w swoim sumieniu, od innych — on chciał mieć prawo gardzenia tym wszystkim co przeszli grób tego ostatniego poświęcenia, tej ostatniej ofiary z własnego sumienia. Nie umiał jej złożyć. Zabrakło mu siły oddać wszystko — wszystko do ostatniego tchnienia, do ostatniej krzty, do ostatniego pomysłienia do ostatniego uczucia ludzkiego — wodzowi który prowadzi, który rzekł swoje: „Soit...“ i przecież spełnił! Spełnił!! — tak krzyczy w rozpacz — w historii rozpaczy nadzieja.

Żeromski szukał twardziny tej, która wszystko przeniesie, która wszystko przeżyje, która zmusi człowieka przekuć siebie na postuszne narzędzie idei zbawienia narodu od podłających go więzów. I raz tylko ujrzał jej świt — w Cedrze. I potem ten widok przysnął już niepowrotnie. Widział potem Żeromski nadludzkie bohaterstwo w „Śnie o szpadzie“ — dał obraz bezwzględnej wierności Hu-

berta Olhromskiego. Znalazł niespożyte siły odrodzicze w Echach leśnych, Urodzie życia. Ale, pomimo wszystko nigdy nie powrócił już do owej wiary, że mocną dłoń Radka — chłopca w chwili zachwiania się powstrzyma słabnące siły szlachyca. A w „Róży“ zdaje się wierzyć, że tylko cud jakowyś, tylko genialna, nadprzyrodzenie przenikliwa myśl jednostki, myśl straszliwa, niszcząca, zdoła pokonać zło, potęgę zła.

Wiara w Boga wojny Napoleona była czemś, co mogło trzymać. Ale Tego Boga wojny zabrakło. Gdzie jest Bóg myśli? Czy on się objawił ze swoją straszliwą maszyną, która oczyści pole, zaścienie je trupami pomordowanych obrońców niewoli — da wolność?

Tego Dana zabrakło.

Żeromski sam nie wytrzymał owej próby Saragossy, gdy zegar dziejowy chwilę jej wydzwoił Brutalstwo wojny, triumfujący denuncjant i kanalja najohydniejsza przysloniło mu wiele z tego, co sam wynosił pod niebiosa — przyslonił mu Cedre Krzysztofa. Właśnie tak, jak ów Wyganowski w Saragossie w czasie, gdy walili się świąty, gdy rzeki krwi się wylewały, gdy szukać zdawało się zapadać — Żeromski począł szukać człowieka, szukać jego dobroci, jego tęsknoty do nieba, która będzie złeptana.

A kiedy Polska powstała... Żeromski się rozdwoił. Strudzony przez wiekowe boje Cedro patrzył na morze i widział jak na pustyni wyrasta nowe życie i lubował się tem życiem i zachwycał i wyczuwał każde jego ogromne tętno — i triumfował. A Judym wracał na podwórka kamienic przy ulicy Krochmalnej, i Ceglanej czy Milej warsztatów, gdzie suchoty zniszczyły młodość kobiety,

gdzie krzywica niszczyła dzieci, zaglądał do składnic starzyny żydowskiej, gdzie głos rodził przechyte bliski oczu w szachrajstwie nędzy, wchodził pod strzechy, wyglodzonego na przednówka o tępałego w zakieklej niemocy i nienawiści chłopca i z prerażeniem widział, że tam nie się nie zmieniało. I widział, że na straży tego porządku, tego głosu, poniewierki, hańby, który pozostał tak okrutnie ciężki — stoi znów — policjant, polski policjant. Bije jego sumienie jako nahańka kozacka doniesienie pism o znęcaniu się nad więźniami jakiegoś Kajdana, że mu duszę, że nie ku szklanym domom idziemy, ale stoimy, stoimy w miejscu, stoimy, pilnując przywilejów kasty bogaczy.

Baryka zrywa się do buntu.

Dla Żeromskiego nigdy ani sprawa społeczna, ani sprawa narodowa nie była żadną „koncepcją”, nie została ujęta w żadną formułę. Wszystko to stanowiło część składową sumienia ludzkiego, sumienia jednostki ludzkiej. Wszystko to wdierało się w życie tej jednostki, wyrzywało Rafała z spokoju codziennego bytowania, niszczyło tok praktyki Juffły, burzyło miłość jego do Joasi. Nie ruch masy jakowejś ciemnej, tej bijącej powstania, tej noszącej medale za „usmierenje miatizę”, ale ruch sumienia ludzkiego jest zawsze przedmiotem jego dociekań. Dla tego od Żeromskiego niejednokrotnie odstępowały się wszyscy nieomal działacze społeczni i polityczni w pewnych chwilach. Dlatego stwarzał on tysiące niespodzianek dla wszystkich, którzy sądzili, że ich idei służy. W swoim kolośalnym, nadludzkiem popoście męstwem badania umiał on sięgnąć w same głębie, w najwstydliwiej ukryte zakątki sumienia i wydobyć z niego wszystko, bez jakichkolwiek obłonek, bez jakichkolwiek omian. Stefan Żeromski to był wielki badacz zaiste — badacz tak odważny, jakiego poza Dostojewskim i Conradem nie zna literatura świata.

Dlatego można o nim mówić tak, jakby on teraz tworzył i pisał. Dlatego każda jego rzecz — od pierwszych nowelek, po przez Ludzi Bezdomyń, Dunię o hetmanie czy Popioly aż do Przedwidziona jest tak żywa — tak — że użyjemy tego wyrazu aktualna. Bo w tem wszystkim nie było nic publicystyki, służącej chwili, nie było nic z popularyzacji poglądów jakowycich — tam był najszerszy wysiłek genialnego przezierania człowieka, wydobywania z niego wszystkich uniesień i wszystkich upadków. Od róż rzucanych przez Cedrę śpiącej hiszpance, aż do wyciągania talarów ze stołu dopiero co zmarłego brata — przez Rafała znajdujemy tam wszystko — wszystko, co skręca bólem, — co na ziemi każe nam żyć jakimś niewysłowionem zachwyceniem, w którym oceany przeżył niesie śpiew słowicy.

W jego niesłychanej, nieporównanej twórczości jest ani chwili spokoju — jest nieustanne pytanie, jest milion pytań stawianych czytelnikowi, zmuszonemu co chwila do odpowiadania, do sprawdzania tego, co mu Autor podaje.

Od śmierci Żeromskiego minęło lat dziesięć. Ale, dziś jest on cały niemal dotykalny materialnie — żywy wśród nas, żywy — przedziwnie rzeczywisty, jakby nieustannie pytający.

To Olbrzym, co stanął nie jako skala, ale jako wir potęgi łamiącej niemoc, jako ów Anioł z którym każdy stoczyć musi jakóbową walkę, człowiek

zanim dojrzeje i zewrze się wewnątrz i postanowi nieść służbę czynu lub słowa.

A że w tym rozruchu całego jestestwa sam się zmagał, sam krwawo ociekał, sam przeżywał ból otchłai, że ponad ukochanie marzenia Prawdę wewnętrzną podnosił i najstraszniejszą odsłonił, choćby jej nie widział —

Twórczość jego wzbudzała nie tylko cześć, ale miłość. — Widziało się i widzi go nie tylko wielkim lecz kochanym.

I takim jest dziś i będzie jutro.

A. Uziębło.

We czwartek dnia 25 w Klubie Spół. Politycznym wygłosił p. sen. J. Ewert niezmiernie interesujący odczyt na temat ustosunkowania się gospodarzów Państwa Bałtyckich i Polski. Odczyt wyomolado bardzo poważne wrażenie ze względu na oryginalne i wnikliwie ujęcie tematu. P. Senator Ewert przysłał nam autografal swego odczytu, który niebawem umieścimy.

CZYŻBY ZBYTECZNI?

W 1929 r. — na posiedzeniu w Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie — w czasie debaty nad zagadnieniem bezrobocia pracowników umysłowych zgłosiłem w imieniu polskich organizacyj wniosek o konieczności powszechnego i obowiązkowego prowadzenia przez państwa statystyki zawodowej pracowników umysłowych. Otrzymałem na to od jednego z wyższych urzędników M. B. P. odpowiedź, że sprawa jest w zasadzie słuszna, lecz że przy obecnym stanie organizacji statystyki w poszczególnych państwach — niewykonalna.

I pomimo poparcia wniosku przez kilku wybitnych uczestników posiedzenia, sprawa poszła *ad acta*.

Dziś, w 1933 r., w dalszym ciągu blakamy się w sferze ogólników, gdy idzie o cyfrowe ujęcie zagadnienia zawodowości i bezrobocia pracowników umysłowych. Tymczasem bezrobocie rozszalało na dobre we wszystkich państwach, a pomysły zaradzenia mu, pomimo gorączkowej w ostatnich czasach prac, nie oparte są na żadnych realnych podstawach.

My w Polsce, zawdzięczając to pracy Czajkowskiego i Derengowskiego, posiadamy przy najmniej jakie takie dane o pracownikach hajemnych. Natomiast o tych, którzy są elitą umysłową kraju, o ludziach z najwyższym wykształceniem i uzdolnieniem artystycznym — nie wiemy nic.

I młodzież w dalszym ciągu, trwając w nieświadomości, studjuje w szkołach średnich i akademickich lub artystycznych, nie znajdując — po latach ciężkich trudów i wysiłków finansowych — należytego dla swej pracy zastosowania.

A jednak w głowie pomieścić się nie może, by u nas, gdzie niema dziedziny, która by gwałtownie nie dopominała się o inteligentniejszych pracowników. 600.000 pracowników umysłowych ma być za dużo.

Stanowi to przecie w stosunku do ogółu ludności 2%, a do ilości samodzielnie pracujących niewiele ponad 5 — 6%!

Nie nadmiar zatem pracowników umysłowych, lecz gruntownie fałszywa organizacja naszego życia skazuje na bezrobocie i niedzę 120.000 ludzi o mniejszym lub większym wykształceniu.

Zagadnienie to zanopiekowało wreszcie wszystkie państwa. Międzynarodowe Biuro Pracy ogłosiło drugi z rzędu raport w tej sprawie p. t. „Le recrutement et le placement des travailleurs intellectuels”, który wręczono członkom Komisji do spraw pracowników umysłowych przy M. B. P. i poddano rozważaniu na listopadowej sesji. Oczywiście do realnych posunięć to nie doprowadziło.

Wspomniany raport nie przytacza ściślejszych danych statystycznych, bo ich zniknął w odpowiedziach na rozesłaną ankietę nie otrzymał. Ogranicza się przytem, zresztą słusznie, ze względu na charakter Komisji, dla której został przeznaczony, do nielicznych zawodów intelektualnych, a mianowicie do agronomów (z cenzusem naukowym), architektów, artystów scenicznych, adwokatów, bibliotekarzy, dentystów, dziennikarzy, farmaceutów, infirmierów, inżynierów, lekarzy, literatów, malarzy i rzeźbiarzy, muzyków, pedagogów i weterynarzy. O pracy na jejmej mowa jest o tyle, o ile dotyczy wymienionych zawodów.

Odpowiedzi na ankietę, rozesłaną przez M. B. P., otrzymano sto dwadzieścia kilka z Anglii, Afryki Południowej, Argentyny, Australji, Austrii, Belgii, Bułgarii, Chin, Chilli, Czechosłowacji, Danji, Finlandji, Francji, Grecji, Hiszpanji, Holandji, Irlandji, Italji, Japonji, Jugosławji, Luksemburga, Łotwy, Norwegji, Niemiec, Nowej Zelandji, Polski, Rumunji, Szwecji, Szwajcarii i Węgier.

Pole obserwacyjne zatem mogłoby być istotnie dostateczne, gdyby nadesłany został odpowiedni materiał faktyczny. Na nieszczęście związki zawodowe i ich centrale, oraz uczelnie, nie rozporządzają danymi, sporządziły mniej lub więcej obszerne, ale przeważnie ogólne odpowiedzi. Tak samo, jak w M. B. P., również i w organizacjach zawodowych poważniej nie zatroskano się o los przyszłości ludzi swego zawodu.

Właściwie cały raport jest ze względu na swą treść — wielkim aktem oskarżenia na bezczynność w najdonioślejszej dziedzinie akcji związkowej. Nie pomyślano o tem, że te nieliczne coprawda wolańca o program planowej działalności związków zawodowych i o tworzenie komisji studjów przy związkach i centralach. — zawierały więcej treści, niż dopatrzyl się w nich ci, którzy całą energję własną i organizacyjną skierowali ku załatwianiu spraw bieżących lub zapobieganiu, a raczej łagodzeniu zarządzeń, które w gruncie rzeczy były już przesądzone.

Oszczędność kilkuset złotych miesięcznie, niewydanych na systematyczną, a więc płatną pracę nad programem, zemściła się w ten sposób, że dziś setkom i tysiącom w każdym zawodzie trzeba dać znakomicie większe, a jakże nieprodukcyjne zasłki z tychże funduszy związkowych, tylko już trudniejszych do zbierania od mniej licznych i gorzej zarabiających członków.

Charakteryzując otrzymany materiał, M. B. P. konstatuje, że poza pewną liczbą odpowiedzi poważnie opracowanych, ogół odpowiedzi nie przyniósł ani obfitości materiałów, ani szczegółowego przedstawienia sprawy. W większości odpowiedzi

zadowolono się prosto napisaniem „nie” lub „tak”. Cyfry, fakty są naogół rzadkością. Organizacje zdają sobie sprawę z istnienia bardzo nieraz dużego bezrobocia, ale nie mogą wymienić cyfry. Naogół niezna się ani liczby członków danego zawodu, ani ilości posad lub stanowisk wolnych, ani liczby objętych w danych okresach posad i stanowisk. Przedstawia to, jak i dawniej, przeszkodę do przeprowadzania odpowiednich badań, wobec czego — M. B. P. stwierdza, należy cieszyć się z tych liczyń już obecnie wysiłków, aby opracować jednolitą podstawę dla statystyki studentów i pracowników umysłowych w planie międzynarodowym.

Zagadnienie, postawione przez ankietę, było istotnie ważne, gdyż ześrodkowało się ono na dwóch zasadniczych punktach:

1) bezrobocie i 2) środki walki z bezrobociem.

Co się tyczy rozmiarów bezrobocia, to ścisłych danych nie udało się ustalić, stwierdzono natomiast powszechnie przepełnienie zawodów intelektualnych. Stwierdzono również, że po wojnie napływ kandydatów do tychże zawodów zwiększył się nieproporcjonalnie do zapotrzebowania. Szkoły wyższe konstatują ogromny napływ studentów. Cyfrowo da się ująć w następującej tabelcy:

	Liczba studentów.		Przyrost %
	1913	1932	
Australja	4.576	9.485	172,3
Bułgaria	1.822	8.709	377,9
Grecja	3.345	8.409	151,4
Holandja	5.500	12.725	124,0
Norwegja	2.169	4.830	122,6
Hiszpanja	19.858	35.992	81,2
Danja	4.808	8.575	78,3
Francja	41.044	73.088	78,7
Szwecja	6.365	11.302	72,6
Italja	28.026	47.723	70,0
Niemcy	77.143	129.606	68,0
Indje	30.000	80.000	170,0

Objaw zwiększania się liczby studentów w szkołach wyższych osiągnął maximum natężenia w 1925 roku, aby zatrzymać się na tym poziomie lub nawet opaść nieznacznie.

Nieliczne dane mówią o stosunku kończących studia do znajdujących zatrudnienie. W Niemczech np. w zawodzie lekarskim na 110 wolnych stanowisk przypadało 1.700 nowych kandydatów, w Austrii na 150 — 350, we Francji na 500 — około 1000, w Norwegji na 50 — około 100, w Szwajcarii na 80 — 150, w Jugosławji na 200 — 350.

W zawodach, niewymagających dyplomów, np. wśród muzyków, malarzy, dziennikarzy, artystów scenicznych i t. p. stosunek jest jeszcze gorszy. Oto np. we Francji na 10.000 artystów scenicznych wszelkiego rodzaju w 1932 r. zatrudnionych było około 1.500.

Kraje i zawody nieprzepełnione należą do rzadkich wyjątków. Oto np. nie skarżą się naogół na bezrobocie weterynarze austriaccy, infirmierzy bułgarscy, chińscy i szwajcarscy, oraz pracownicy umysłowi w Finlandji i Jugosławji.

Uproszczeniem niedopuszczalnym byłoby wprowadzanie wniosku, że numerus clausus — zmniejszenie liczby studentów — lub stawianie specjalnych utrudnień przed lub w czasie studjów akademickich — stanowią najracjonalniejsze wyjście z sytuacji.

Czytelnik, który razem ze mną stwierdził fakt olbrzymiego przepelnienia zawodów wyzwoleńczych i artystycznych, musi w dalszym ciągu zanalizować przyczyny tego zjawiska i przemysleć środki zaradcze.

Oraz — wziąć czynny udział w dyskusji, która, gdyby nie nie przyniosła, świadczyłaby ujemnie o poziomie naszego społeczeństwa.

Henryk Rygiel.

Serwilizm można uprawiać względem możnych tego świata, aby uzyskać od nich jakieś dogodności. Uprawia się go wtedy, jeżeli wbrew przekonaniom własnym służyć ich woli i pożytkowi, jeżeli się nie zna miary w chwalebnie.

Serwilizm można uprawiać względem tłumu tak samo, schlebującemu bez należytego przekonania. Serwilizm można uprawiać względem grupy, za pomocą której wytrąbia się sobie popularność.

Otóż ten ostatni gatunek jest najnikczemniejszy gdyż okrywa się taką bohaterstwa nieraz, przybiera pozór odwagi w wypowiedzaniu własnego zdania.

Pan Müller dopuścił się właśnie tego najnikczemniejszego gatunku serwilizmu, rzucając pod adresem współpracowników „Pionu” zarzut — serwilizmu. P. Müller jest o tyle inteligentny, że rozumieć musi, iż redaktorzy „Pionu” mieli więcej od niego sposobności do okazania odwagi cywilnej, jak fizycznej, że więcej odeń mieli sposobności do przeciwstawiania się brutalnej przemocy — i przeciwstawiali i narażali. I wie również dobrze, że na swoich stanowiskach trwaliby tak samo dobrze w Pionie, jak i w innym piśmie. I wie również, że jego inwektywne na nie go nie narażają.

P. Müller zapewne czytał „Pion” — więc wie, że ani jedno słowo w nim nie upoważnia do podejrzenia o służalstwo kogokolwiek z piszących.

P. Müller napisał o serwilizmie, żeby się wysłuchiły czytelnikom pisma, w którym swój artykuł zamieścił, wysłuchiły się i zyskać popularność.

I niech się p. Müller nie dziwi, że spotkał się właśnie jego serwilizm w potępieniu pism nie tylko subwencjonowanych. Wraz z „Epoką” solidaryzujemy się z odprawą, udzieloną mu przez p. Pomirowskiego.

EX ORIE NTE..

W jednej ze swoich niezwykle ciekawych korespondencji z Moskwy p. Otmar, wybitny współpracownik „Gazety Polskiej” wskazuje na fakt, że nasze stosunki z Rosją Sowiecką mają zupełnie osobliwy charakter. To nie tylko zblizenie się dwóch państw — to zetknięcie się światów, dwóch różnych systemów kształtowania życia zbiorowego, zblizenie w momencie, gdy oba uznają swą niedoskonałość, i przechodzą okres przeobrażeń w kierunkach zbliznych. Coraz to wychodzi w sowietach jakieś nowe zarządzanie ku liberalizacji życia, coraz to posuwa się u nas dzieło „etatyzacji”.

Uwagi to słuszne. Nieraz podnosiliśmy fakt, że struktura nasza już dojrzała do przemiany, że kapitalizm, którego nie wzrusza żadna rewolucja, któremu wybitnie podtrzymywanie dawały nawet stronnictwa robotnicze na zachodzie Europy, ten kapitalizm chwieje się i rozpada, że coraz inne

czynniki jego budowy zostają zastępowane przez nowokształtujące się elementy. Przebudowa ta u nas odbywa się bez ustalonego programu, pod dyktando wymogów życiowych; ale świadomość jej objawia się coraz mocniej i coraz wyraźniej występuje tendencja nadania jej właściwego kierunku.

Niechcemy przez to twierdzić, że idziemy w kierunku sojetyzacji Polski. Kształt polityczny sowietów bynajmniej nie jest warunkiem zastępowania kapitalizmu przez inny ustrój społeczny.

Nie mniej jednak dokładne zapoznanie się ze stosunkami w Rosji Sowieckiej, przestudjowanie dróg jej rozwoju, wszechstronne rozważenie założeń, sukcesów i klęsk jej polityki staje się dla nas rzeczą wielkiej doniosłości i każde poważniejsze studjum na ten temat nabiera zupełnie specjalnego znaczenia. To właśnie zmusza nas zwrócić uwagę na ciekawą książkę Dr. Tadeusza Korwina. o podstawach ustrojowych Związku Sowieckiego³⁾.

Autor zapoznał się gruntownie z literaturą naukową i publicystyczną i ogarnął temat szeroko. Przeprowadza on ogólną charakterystykę Państwa sowieckiego, jego stosunek do prawa, omawia konstytucję sowiecką, a wreszcie poświęca uwagi zagadnieniu federalizmu sowieckiego i stosunkowi Związku do sprawy narodowościowej.

„Staraliśmy się — mówi dr. Korwin — udowodnić z przesłanek, w miarę możliwości obiektywnych, że bolszewizm nie wniósł szczęścia społecznego do kulturalnego dorobku ludzkości”. I dalej: „Świat żyje we wstrząsach, szuka nowej drogi. Traci zaufanie do wielkich ideałów przeszłości, a nowych nie znalazł. To samo odnosi się również do skromnego odcinka życia społecznego, do dziedziny polityczno - prawnej. Odrodzenie, znalezienie nowych dróg współbywania może wyjść jedynie z solidaryzmu społecznego, nigdy zaś z nienawiści i walki”.

Cytujemy te oświadczenia Autora, aby wykażać, że nie przyszedł on do tematu z całkowitą bezstronnością, że nie stanął on wobec niego jako chłodny obserwator - badacz, staje on jako człowiek walki, który, spoglądając na rzeczy szuka w nich uzasadnienia dla własnej tezy dla własnego światopoglądu. A ten światopogląd dzieli od wszystkich prób sowieckich cała przepaść.

Bolszewizm, powiada p. dr. Korwin nie wniósł szczęścia społecznego... Nikt tego nie twierdzi. A jeżeli podobne zapewnienia czytamy w literaturze propagandowej partji komunistycznych — to nikt tego rodzaju chwały nie bierze na serio. Pytanie, jakie stawiamy sobie obecnie, jakie stawia sobie cały świat brzmi inaczej: nie czy nie wniósł już — ale czy stopniowo wnosi? I jeszcze dalej: czy wnosi szybciej, pewniej, wszechstronniej — niż usiłowania innych organizmów państwowych, innych systemów prawno-politycznych.

Drugie stwierdzenie, że odnalezienie nowych dróg może wyjść jedynie z solidaryzmu społecznego — nigdy z nienawiści i walki — również jest ryzykowne. Dzieje nie dają potwierdzenia dla tej tezy. Niejednokrotnie opór tego co trwa, tego co

³⁾ Dr. Tadeusz Korwin: „Podstawy ustrojowe Związku Sowieckiego” Studjum polityczno - prawne str. 268. Warszawa 1933. Nakładem Księgarni F. Hoessicka.

rzadzi, pierwiastka zachowawczego przeciw temu, co powstaje, co się tworzy, co narasta jest tak uparty tak nastawiony, że wbrew zwolennikom postępu prowokuje przewrót gwałtowny. Tak było z rewolucją francuską. Zresztą jeżeli już chodzi o ścisłość, solidaryzm społeczny nie jest przedmiotem szukającym dróg nowych — sam stanowi natomiast jedną z dróg proponowanych i powidzmy już odrzuconych jeżeli nie przez teorię — to przez praktykę życia. Solidaryzm przecie miał być syntezą dążeń poszczególnych klas z ich dążeń wyniki. Niestety klasy tej syntezy nie znalazły. I właśnie dlatego badaj życie wysunęło i wysuwa ponad nie rozjemców, którzy je zmuszają do współżycia. Rozjemstwo owo obejmuje władza państwowa, poszukująca interesu całej zbiorowości ponad interesami klas. — Ona to narzuca spóldziałanie mocą potęgi organizacyjnej. To przymusowe rozjemstwo mamy już w wielu krajach świata. Wylania się ono w różny sposób. Wylania się u nas drogą przewrotu majowego, w Italji przez marsz na Rzym, w Stanach Zjednoczonych na drodze pełnomocnictw, w Niemczech w drodze wyborów, w Rosji wyloniła go rewolucja październikowa. Metody rozjemstwa są wszędzie bardzo różne i bardzo odmienne. Mamy tu do czynienia z całą drabiną sposobów, o których skuteczności dopiero przyszłość będzie mogła wydać wyrok.

Zwracaliśmy już uwagę na zupełnie błędną ocenę t. zw. faszyzmu, jako narzędzia kapitalizmu. Rozjemstwa wyrosły już ponad kapitalizm i jeżeli jest różnica pomiędzy ich sposobem działania a metodą bolszewizmu, to najbardziej zasadnicza polega na tem, że „faszyzmy“ uznają fakt istnienia pewnej struktury społecznej i przebudowują ją, bolszewizm zaś przyjął, że istnieje możliwość zniszczenia tej struktury za jednym zamachem i stworzenia na gruzach czegoś nowego zupełnie, czegoś, czego dobro jest uzasadnione drogą dedukcji z przesłanek dialektyki rozwoju ludzkości.

Nie tu jest miejsce na krytykę albo porównywanie wszelkiego rodzaju „faszyzmów“, czyli systemów rozjemczych, różniących się od siebie bardzo zasadniczo stopniem uświadomienia wewnętrznego. Bolszewizm stał się jego najszkaradniejszą odmianą, zgóry rozstrzygając sprawę na korzyść jednej klasy, która była do tego w Rosji w stanie embrjonalnym. I stąd płyną jego tragedje i jego istotnie krzyżowa droga, stąd te straszliwe cierpienia, jakie Rosja przeżywa.

P. Dr. Korwin nie docenia tego. Ujmuje on przekrój zjawiska rosyjskiego w danym momencie, w momencie przełomu w roku 1932. W przedstawieniu jego widzimy statystykę państwa sowieckiego. Jak łatwo przy takim ustosunkowaniu się o błędy świadczy bodaj fakt, że podnosi Autor destrukcyjne działanie sowiektów w dziedzinie rodziny, gdy obecnie już dokonana się pod tym względem tam całkowita zmiana i opinia zwraca się „frontem do rodziny robotniczej“. Gdyby p. dr. Korwin oparł się nie tylko na kodeksach, ale na zjawiskach życia — spostrzegłby, że przez rozwiązanie więzów prawnych sowieoty doszły do — wzmocnienia więzów rodzinnych.

P. Dr. Korwin bardzo wnikliwie i sumiennie ocenia źródła władzy ustawodawczej i stwierdza brak rozdziału kompetencyj wykonawczych i ustawodawczych. Bardzo słusznie i umiejętnie prze-

prowadza Szanowny Autor wywód o oddziaływaniu „kulis“ partyjnych na władzę i omnipotentję ich we wszystkich dziedzinach życia. Pod tym względem książka jego daje materiał duży i skrupulatnie zebrany. Nie można jej stawiać zarzutu, że nie porównuje tego pomieszczenia władzy wykonawczej z ustawodawczą z pomieszczeniem, jakie obserwujemy w krajach, gdzie mamy do czynienia z rozjemczym systemem rządzenia. Porównanie byłoby ciekawe i bardzo pouczające, ale wymaga prawdopodobnie napisania drugiej rozprawy co najmniej tej samej objętości.

Materiał dotyczący zgaśnięcia narodowościowego i federalizmu sowieckiego potraktowany również przekrojowo — daje sporo do myślenia i został opracowany z dużą sumiennością.

Praca Dr. Korwina jest bardzo poważną rekapitulacją zarzutów, jakie zachód stawia ustrojowi bolszewickiemu — jest to mowa oskarżycielska sformułowana mocno i zwarcie, z uwzględnieniem całości dostępnego materiału. I tylko taka książka posiada dużą wartość.

Tylko jedno zastrzeżenie. Sowiety nie stoją przed trybunałem, a wyrok na nie ma tylko platoniczny charakter. Dla tego właśnie o wyrok nie chodzi. Bylibyśmy radzi, żeby p. Dr. Korwin, posiadając taką dużą znajomość przedmiotu przystąpił do rzeczy z nieco innej strony.

Oto w twórczości sowieckiej, twórczości dyktatorskiej widzimy odbijającą się przeciw proces ustalania się. Cała moc dekretów, zarządzeń ukazuje się, znika — ich miejsce zajmują nowe. Płodność ustawodawcza wytwarza chaos. Kryterjum dla postępowania, dla administracji, dla sądu nawet — jak to świetnie p. Dr. Korwin podkreśla stanowi nie prawo krystalizowane, ale celowość. Otóż było by niezmiernie ciekawą rzeczą stwierdzić, co z tej celowości krystalizuje się, w jaki sposób tam naradza się to, co jedynie świadczyć może o ustaleniu pewnego ustroju — konserwatyzm. Jaką ten konserwatyzm wytwarza płaszczyznę — czy wreszcie ta płaszczyzna może być uważana za coś trwałego.

Ministerstwo oświaty ma spore kłopoty ze stanowiskiem kleru naszego. Oto tak czy inaczej święto niepodległości zostało przez kurję biskupią w Łomży obchodzone w sposób swoisty — zupełnie niezgodny z programem władz. Episkopat tłumaczy się zatargiem z kuratorjum miejscowem, dowodząc, że należy mu się satysfakcja.

Cały episkopat polski zwołotował ministerjalną komisję, do ułożenia programu nauczania religji w szkołach średnich nowego typu, a kiedy opracowany program został mu doręczony do zaopiniowania, zdecydował nie brać go za podstawę rozważań i przygotować nowy, swój własny. Widocznie różnica zdań jest poważna. Wszystko to są wskaźniki bardzo znamienne obwarowywania się kleru na pozycjach, zdobytych, na stanowisku odmiennem od zajmowanego przez władze państwowe. Bodaj czy chwila jest odpowiednio wybrana po temu. Życie domaga się bardzo wszechstronnej reformy pod wieloma względami. Kto nie uznaje jej potrzeby, może sam znaleźć się poza jej nawiasem — a położenie w tej chwili kościoła w świecie nie jest najkorzystniejsze. U nas specjalnie o wiele więcej miejsca poświęca hierarchja kościelna polityce, niż pogłębieniu religijnemu życia: Dochodzi do tego, że uczyć się myśli filozoficznej katolicyzmu zaczyna publiczność polska z „Wiadomości Literackich“, które wniosły pod tym względem więcej inicjatywy niż potężna organizacja kościelna.

Zdarzenia i uwagi

NA NASZYM WSCHODZIE NIEDOSTATEK.

Włoty jesienią zniszczyły plony w ziemiach, które przecie stanowią podstawowy pokarm ludności wiojskiej. Już obecnie na Wileńszczyźnie ceny kartofli idą w górę i odbywają wędrownik w Wilna do wsi. Zjawisko to groźne. Już dwukrotnie za czasów naszej niepodległości Wileńszczyzna i Nowogródzkie przeżywały głód, w czasie którego na przednówku żywno się chlebem z wrozo i kory drzewnej, w czasie którego inwentarz karmiono słomą przegulną. Dziś warunki są o tyle gorsze, że przesilenie w rolnictwie pozabawiło wieś wszelkich zapasów, wszelkich oszczędności.

Trzeba zczasu zorganizować pomoc. Dokładna ankieta może być przeprowadzona siłami administracyjnymi. Ta ankieta wykáže, jaka część żywności musi być dostarczona teraz, przed mrozami — ile zaś trzeba będzie dowieźć po ustaniu mrozów zimowych. Warto by było już dziś (tam gdzie panuje bezwzględny niedostatek wydawać ludności boony na kartofle, na przyszłość by nie wywołać paniki a przez to spekulacyjnej zwyżki cen, która może doprowadzić do głodu nawet, tam, gdzie warunki przedmiotowe by go nie usprawiedliwily. Warto też pomyśleć o zorganizowaniu kredytu zbożowego i ziemniaczanego, zwrotnego w swoim czasie w naturze, w postaci ziemiopłodów dla wojska, czy zakładów państwowych lub samorządowych.

Nierozdaj dotknął województwa mało ludne. Głód zagraża może na wielkim obszarze, ale stosunkowo niedużej ilości. Jeżeli ujmie się to wszystko mocno w ręce już dziś — to nie ulega wątpliwości, że opanować klęskę będzie stosunkowo łatwo. Tylko nie trzeba chwycić głowy przed nieszczęściem, ale mocno spojrzeć mu w oczy.

WYBORY W GROMADACIŁ.

Wybory w gromadach odbyły się w całym kraju i przyniosły wybitne zwycięstwo Blokowi współpracy z rządem. W większości gmin przeprowadzono przez aklamację jedyną zgłoszoną listę.

Obecnie opozycja ocenia wartość wyborów tych bardzo ujemnie, przypisując wszystko, całkowity ich wynik presji administracyjnej. Administracja była istotnie czynna — to nie ulega wątpliwości. W naszych warunkach trudno mówić o świadomieniu samorządowem wsi i ludności wiojskiej. Tego uświadomienia niema. Dotychczasowa praktyka też nie wyrobiła odpowiednio licznego zastępu ludzi znanych z umiejętności gospodarzenia. W tych warunkach o wyniku wyborów w znacznej części Państwa decydowała bierna masa. Bierność tę chciała wyzyskać na swoją rzecz opozycja i takby się stało — gdyby nie wyzyskała jej administracja, która przecie nie mogła pozwolić, by pod jej bokiem ktoś inny wykonywał presję przeciwko niej. Z tego trzeba sobie zdawać sprawę, oceniając zjawiska bezstronnie.

Co innego, że tu i ówdzie może objawiła się nadmier-na „gorliwość“, która może narobić kłopotu władzom. Otóż taka zbytnia gorliwość bynajmniej nie jest pożądana w naszych stosunkach i, powiedzmy w żadnych stosunkach. Należy ją wyplenić, aby oczyścić atmosferę.

WIZYTA LOTNIKÓW CZESZOSŁOWACJI.

Odwiedziny przedstawiciela sił lotniczych Czech-wacji przesyły w Warszawie prawie nieopstrzeżenie. Wymiana serdeczności, trochę wizyt i obiadów spożytych w gronie wojskowych — wszystko w nastroju serdecznym, ale dalekim od entuzjazmu. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Po-

prawność stosunków naszych istnieje niewątpliwie. Wizyty tego rodzaju mogą się więc odbywać i powinny być czemś zupełnie codziennym. Nie zadzierzają one przecie nic nowego, żywcem wzajemna nie potrzebują takich potwierdzeń. Winna się ona realizować zupełnie konkretnie w obradach i konferencjach nie lotników, ale polityków. Chodzi nie o uprzejmości, ale o czyny. Uprzejmości było tyle, że wszystkie nowe już robią mniejsze wrażenie, niż dotychczasowe, pa których jakoś zbyt małe mamy wyniki realne.

M. B. P. o I. O. P.

Omawiana już przez nas kilkakrotnie sprawa powołania do życia Instytutu Osób Pracowniczej zainteresowała ostatnio Międzynarodowe Biuro Pracy, które zażądało przedstawienia mu sprawozdania z historii powstania, zasad organizacji, programu i dotychczasowej działalności I. O. P. Tem samym czyniutki międzynarodowe, specjalnie zainteresowane w opracowaniu programu walki z bezrobociem wśród pracowników umysłowych, uznały projekt polski za godny rozesłania go do wszystkich państw, cierpiących na bezrobocie.

I. O. P. specjalnie powołany został do opracowania programu walki z bezrobociem wśród polskich pracowników umysłowych i przeprowadzenia aluzji praktycznej, zwiększenia stanu zatrudnienia.

OKOŁO KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.

W tej chwili konferencję rozbrojenową usiłuje podtrzymać Francja, co wszakże przechodzi jej z wielkim trudem, gdyż stanowczo przeciwko prowadzeniu jej bez Niemców wypowiada się Italia — Anglia zaś zajmuje stanowisko chwiejne. Chwiejność zaś ta wynika z zasadniczego rozdźwięku, jaki zapanował pomiędzy stronnictwem konserwatywnym i premierem Mac Donaldem. Konserwatyści w ostatnich enuncjacjach domagają się coraz bardziej stanowczo deklaracji zupełnej solidarności z Francją. Wskazują oni, że tylko tak wyraźne postawienie sprawy może pomniejszyć w Niemczech animus wojenny i odebrać im nadzieję uzyskania czegoś przez szachowanie jednego mocarstwa przez drugie. Coraz się przebąkuje a ewentualnej dymisji Mac Donałda i ujęciu steru władzy przez gabinet konserwatywny.

Walnie popiera te nastroje prasa francuska, która raz po raz ogłasza nowe rewelacje a zbrojenich niemiec-kich oraz o metodach propagandy niemieckiej, liczącej się bardzo mało z przyjętymi ogólnie zwyczajami. Instrukcje propagandowe hitlerowskie nie cofają się nawet przed wytykaniem żydowskiego pochodzenia p. Simona, ministra spr. zagranicznych Anglii. Jednocześnie wymiana oświadczeń o nieagresji pomiędzy Polską a Niemcami jakoby przymusiła zachód do prowadzenia bardziej czynnej polityki. Na tle tych sprzeczności odłożenie konferencji Rozbrojenowej do połowy stycznia, wydaje się być bardzo prawdopodobne.

LIGA NARODÓW.

Italia za pośrednictwem Niemiec rozpuszcza coraz szerzej wieści o planach Mussoliniego wystąpienia z Ligi Narodów. Ma to nastąpić jeżeli mocarstwa nie zgodzą się przeprowadzić gruntownej reorganizacji władz Ligi. Chodzi o to, żeby w Radzie jej byli reprezentowani wyłącznie „wielcy“ — to jest Anglia, Francja, Italia, Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Niemcy i Japonia. Wszystkie

inne państwa mają być uznane za drugorzędne i otrzymać przedstawicielstwo jedynie w Zgromadzeniu. Dalej — Rada Ligi ma uzyskać prawo przeprowadzania uchwał nie tylko jednogłośnie, ale większością głosów. W ten sposób stawałaby się ona poniekąd władzą nadrzędną, ponad państwową. Plany litałskie znajdują pełne poparcie w Niemczech, zwłaszcza, że obok tego dotychczasowo poroczenia nietykalności granic mają odpaść.

Rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, że gdyby tego rodzaju pomysły poczęły być urzeczywistniane — Liga straciła by dla nas dużo ze swego znaczenia i stałaby się tem, czem nisłowo zrobili „pakt 4-ciel”. I znowy z całą siłą narzuca się sprawa bloku narodów Środkowej Europy. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że rozmowy poza naszymi plecami, jeżeli jeszcze nie są nawijane, to nawijane zostaną. Ze w niedalekiej przyszłości staniemy się, a w każdym razie stać się możemy przedmiotem przetargów. Prawda, ostatnie kroki dyplomatyczne Polski utrudniają w dużym stopniu rozmowy o niej poza nią — ale to nie pewnośc, bo pewnośc daje tylko realna siła.

PAKT CZTERECI.

Opinia francuska w następujący sposób układa następstwo wypadków: Zawarcie paktu czterech z inicjatywą Italji przy mocnem poparciu Niemiec. Ustąpienie Niemiec z Ligi Narodów i Konferencji rozbrojeniowej i kilkakrotnie ponawiane wyjawianie gotowości z ich strony obradowania na przyszły rok paktu czterech. Groźba ustąpienia z tejże Ligi i tej konferencji Italji oraz dążenie zupełnie zdeklarowane do obrad w gronie czterech, ewentualnie nieco rozszerzonym.

A więc zupełnie logicznie rozwija się plan całkowitego zaniechania instytucji genewskich o charakterze międzynarodowym i wciągnięcia Francji w grono, w którym prawie zawsze grozi jej izolacja, a nigdy niema widoków na uzyskanie większości.

To też prasa francuska poczynając zwracać się bardzo stanowczo przeciw niuczszemu paktowi i domagać odmowy ratyfikowania go. Szczególnie mocno objawia się też dążenia z chwilą ujawnienia się samodzielnosci dyplomacji polskiej. A więc ostrzeżenia naszej dyplomacji były słuszne.

INTEGRALNY KORPORACJONIZM.

P. Mussolini uznał, że nadszedł czas przebudowy ustroju społecznego Italji. Polityczna władza ustawodawcza zostaje usunięta. Występują na czoło władze korporacyjne — władze gospodarcze. Zawody zostają złączone. Przeszają reprezentować przeciwstawność pracy i kapitału — oba przedstawicielstwa łączą się w jednym ciele, aby kierować wytwórczością i całym handlem zewnętrznym. Interes wytwórczości i spożycia, poczyna gotować nad sprawą zysków i wynagrodzeń. Własność prywatna zostaje podporządkowana interesowi ogółu.

Szczegółowo tego ustroju jeszcze nie mamy — mają one być dopiero ogłoszone. Już to jednak, cośmy powiedzieli, co w najogólniejszych rysach przytoczyła prasa, świadczy, że faszyzm zdecydował ostatecznie zniszczyć władzę kapitału, znieść ustrój kapitalistyczny i zorganizować społeczeństwo na zupełnie nowych zasadach. Decyzje te poprzedzone zostały gruntowną zmianą w układzie sił i przejęciem przez państwo ogromnej ilości udziałów ośrodków pracy gospodarczej.

Próba litałska nie może być dla nas obojętna. Z najwyższym zainteresowaniem będziemy śledzić dalszy proces zbliżania się faszyzmu do bolszewizmu. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że obie te próby przeprowadzone

zostały w krajach o mocno zacofanym poziomie rozwoju gospodarczego. Zwolna powody tego się odsłaniają — oto w tych krajach jest najsłabszy opór przeciw przebudowie i to opór zarówno ze strony zorganizowanego kapitału jak i organizacyj zawodowych proletariatu, przystosowanych do walki, ale nie do budowy.

WYBORY W HISPANII.

Wybory w Hiszpanji przyniosły bardzo poważne zwycięstwo prawicy. Jak zapewniamy o powrocie monarchji przeciw niema mowy. Republika zostanie utrzymana. Lewica, która miała dotąd większość, nie zdołała uszczęśliwić kraju, nie zdobyła się na nic więcej, poza szanowaniem zasad demokracji — jak gdyby ta była celem sama w sobie.

Na wynik wyborów wpłynęły bardzo poważnie głosy kobiet, podlegających w bardzo poważnym stopniu wpływowi kleru. Zresztą — przeciw w Hiszpanji ilość analfabetów dochodzi do 70%.

Jak dalece posunie się na prawo polityka kraju — trudno przewidzieć. Czy Hiszpanja stoi już wobec nowego przewrotu? Czy zwycięstwo prawicy oznacza zbliżenie się dyktatoru, w tej czy w innej formie. — Jak zapowiadają niektóre pisma lewicowe. W tej chwili raczej nie. Faszyści z pod znaku syna ostatniego dyktatora, Primo de Riveri, otrzymali znikomą ilość mandatów. A większość Korteżów stanowią żywieli bojaźliwi — skłonne do prowadzenia polityki swych przeciwników.

Uzupełniające wybory, które zadecydują o losie Korteżów, odłożone są na 5-go grudnia. Lewica zdecydowała iść podczas nich ręką w rękę z centrum, co bardzo poważnie osłabi szanse grupowań reakcyjnych. W każdym razie spodziewać się należy bardziej umiarkowanej polityki zwłaszcza w sprawach religijnych. Nie może to jednak być całkowity zwrot — gdyż żadna gospodarka nie może znieść pozostawiania tak kolosalnych dóbr ziemskich w rękach kleru.

W Hiszpanji zalem ujrzeliśmy jeszcze jeden przykład jak parlamentarna demokracja nie jest w stanie nadać państwu kierunku.

POKOJOWOŚĆ TRZECIEJ RZESZY.

P. Hitler jeszcze raz wystąpił z zapewnieniami pokojowości, potępiając wojnę, jako narzędzie polityki, nazywając dążenie do niej zbrodnią i stwierdzając, że wszystkie różnice pomiędzy państwami mogą być wyrównane na drodze pokojowych porozumień.

W tej chwili P. Hitler może zupełnie spokojnie tak mówić. Uzyskał on dla siebie 93% głosów wszystkich uprawnionych do głosowania wyborców w Niemczech. Nie chodzi o to, czy te głosy były oddane pod naciskiem, czy nie, pod przymusem, czy nie. Chodzi o to, że Hitler i jego aparat mogły aż taki nurek wyrzucić, co świadczy niewątpliwie o jego sile w Niemczech. Musimy z tą siłą liczyć się jako z faktem, i musi się z tem liczyć każdy, kto nie ma zamiaru interwenjować i czynnie wpływać na zmiany rządów w Niemczech.

Otóż licząc się z tą siłą, musimy stwierdzić, że dziś w interesie jego bezwarunkowo leży naprawdę utrzymanie pokoju, który zapewnia możliwość reorganizacji Rzeszy w myśl planów narodowych socjalistów. Planów, które istnieją, albo też dopiero zostaną opracowane. Wojna nie jest Państwu niemieckiemu potrzebna bynajmniej. Brak terenów polskich nie hamuje w niczem jego rozwoju. Owszem, Pomorze mogłoby tylko poprawić deficyt Reichu, a Śląsk wytworzyć niebezpieczną konkurencję dla innych kopaliń i hut, które i tak w nadmiarze zaspakajają wszystkie potrzeby kraju.

DYSKUSJA

PIONIERZY.

Budownictwo wojskowe zaprezentowało nam na wystawie istotnie olbrzymi dorobek. Przeszło 8 milionów metrów kubicznych — to blisko jedna droudziesiąta piąta Warszawy. To praca wielka, imponująca i rozschronna. To z jednej strony drewniane strażnice KOP-u, rozrzucone na całym pograniczu — to monumentalne gmachy Marynarki wojennej w Gdyni, to Instytut Wychowania Fizycznego — to dalej duża ilość budynków mieszkalnych, sanatoriów, domów wypoczynkowych, a nawet kościołów. Wystawa tego rozsyistkiego była niezwykłe pouczająca i naprawdę bardzo ciekawa.

Ale... Wszystko ma swoje ale i bodaj, że rozsłnie o to „ale” pomoino chodzić przedewszystkiem samym wystawcom, bo przecie nie zależy im chyba na okłaskach, do których, zresztą, z całą szczerością się przyłączamy. Wystawa nie powiedziała nam o rzeczy zupełnie zasadniczej, nie wykazała planowego współdziałania budownictwa wojskowego z życiem gospodarczym kraju, nie uropukliła czynnika konsumcji i wytwórczości wojskowej.

Roli wielkiego organizatora wytwórczości planowej wojskowość nie podjęła, co oczywicie bardzo poważnie odbiło się i na jej kosztach. Niżka kosztów budowy w porównaniu z latami dobrej konjunktury jest bardzo znaczna, ale nie przewyższa rozsłznika ogólnego. Niżka ta nie jest owocem pracy ani normalizacyjnej, ani organizacyjnej samego organu dysponującego, ale wynikiem ogólnej sytuacji. Nie jest więc to jakaś zdobycz trwała, którą można się chlubić. A wystąpi to w całej pełni, gdy porównamy ogromne różnice cen budowy to poszczególnych okolicach kraju.

Być może, że nie byłoby słuszną rzeczą występować w tej sprawie pod adresem budownictwa wojskowego, skoro kompletna indolencja wykazał w tej dziedzinie Bank Gospodarstwa Krajowego, do którego z natury rzeczy należała inicjatywa, skoro Ministerstwo Przemysłu i Handlu absolutnie nie zajęło się należytem zorganizowaniem ruchu budowlanego — skoro te same zarządy można postawić i Ministerstwu Komunikacji. Ale oni nie urządzają wystaw — więc nie są „na tapecie”, a z drugiej strony nikt poza wojskiem nie jest tak kolosalnym producentem budynków — a więc jeżeli nie siła logiki, nie m myśl racjonalnego podziału pracy, to siła faktów musi się ono zwrócić ku gospodarczej stronie zagadnienia.

Co uderza na wystawie — to olbrzymia różnorodność kształtów i wymiarów. Jest to zupełnie uzasadnione przez same potrzeby. Jest nie tylko budynki, lecz i elementy ich są tak samo niemal w tym samym stopniu zróżniczkowane. Elementy nigdzie nie są ustalone — wszędzie dostosowują się do tego, co jest na rynku. Architekt w Gdyni nie myśli i nie kępuje się tem, co czyni architekt w Wilnie, czy w Krakowie, buduje, nie myśląc o tem, czy jego robota wplynie na obniżenie kosztów gdzieindziej. Budowa, tryb jej wykonywania pozostaje wciąż prywatną sprawą przedsiębiorców, którzy organizują rzecz tak, jak uważają za najbardziej ekonomiczne — oczywiście dla siebie, każdy inaczej, każdy według własnej kalkulacji. W ten spo-

sób cała ogromna ilość zamówień zupełnie na takie rzeczy, jak okna, drzwi i t. d. nie wplyna na znormalizowanie wytwórczości i — utrzymuje anarchję w naszym budownictwie.

Naszem zdaniem, rozsyistko to wymaga całkowitego przeorganizowania. Konsument - wojsko musi rozrzeć nie tylko na pracę montowania gmachów, ale i wytworzenia elementów trochę większych niż cegła. Dotychczasowe doświadczenie dostarczy nam materiał po temu. Są działy, w których musiano zachować zupełną samodzielność. Ale przecie choćby koszty same już mają wiele wspólnego z budownictwem cywilnem — Fundusz zaś kwaterunkowy wyłacznie zajmuje się dostarczaniem mieszkań — a więc jest bezwarunkowo powołany do szerokiej, poważnej inicjatywy nietylce architektonicznej może, co gospodarczej.

Wystawa zoborowała to, co dokonano dotąd w pośpiechu i gorączce zupełnie zrozumialej. Najpilniejszym wymaganiom uczyniono zadość z dużym nakładem pracy i — kosztów. Jest ona rozpniatą renją pionierstwa. Jeżeli studjować ją będzie nie tylko publiczność, ale i sami jej organizatorzy, to naperono ulatni im ona bardzo poważnie opracowanie gospodarczego planu sprawy, który posłuży za wzór dla innych resortów, które obowiązane były ich wyprzedzić, a — pozostały w tyle.

KONSEKWENCJE.

Deklaracja o nieagresji, pomiędzy Polską a Niemcami wymieniona, zrobiła sporo gwałtu w śmiecie. Wartość jej oczywiście jest zbyt wielka. Pranie w dniu jej podpisania ogłoszony artykuł p. Goebelsa o rozschczinach terytorjalnych Niemiec choć, jak wyjaśniają zainteresowane pisma, pochodził z przed sześciu miesięcy, przecie i dotąd stanowi zasadniczą część „składu politycznego opinii niemieckiej. Gwałtowne wyrzeczenie się jego treści ze strony oficjalnych czynników niemieckich, zarządy sfalszowania go, rzucone pod adresem organów, w których się on ukazał wskazuje, świadczą, że w danej chwili rząd niemiecki nie pragnie drażnić. W tem jest potwierdzenie wartości deklaracji, gdyż w tej formie i z taką siłą nie demontował podobnych napaści zaden z poprzedników Hitlera.

Przanda i to, że w tej chwili deklaracja, o której mowa, przyczynia się do złamania odosobnienia politycznego Niemiec i ulatwia im rozmowy z Zachodem, czego za plus uważać nie możemy nie ze względu na stosunek nasz do Trzeciej Rzeszy, ale z przesłanek zupełnie zasadniczych. Nasze dążyliśmy do zorganizowania zbiorowej pracy narodów, do wspólnego w większym gronie usowania nieporozumień i tarć. Do uzgodnienia praw i dążeń rozsyistkich państwo w tonie Ligi Narodów. Otóż w tym wypadku posłaliśmy po linię niemieckiej układania stosunków to cztery oczy, bez świadków i groarantów.

Krok ten Polski był najściślejszą konsekwencją polityki państw, z którymi rozsyistko, mławszowie mówiąc, nakazywałyby nam najściślejszą współpracę. Wszak to Francja, robrem zupełnie wyrażnemu stanowisku Polski, robrem ostrzeżeniem zarówno ze strony naszej opinii, jak i naszej dyplomacji, podpisała ostarwiony pakt czterech, którego

sama zasada była dla nas niedopuszczalna. Ta sama Francja bardzo żywo zajmowała się organizacją państwa naddunajskich bez nas. Czechosłowacja mprawdnie nieustannie zapomina nas o sroej żyćciowości, przeciw zacieśnieniu coraz bardziej ramy Małej Ententy, a ostatnio usiłuje przeprowadzić to jej obrębie układ gospodarczy, skierowane zupełnie wyraźnie przeciw Polsce. Cała polityka p. Benesa wogóle wygląda nieraz tak, jakby się to narzuconej siłą faktów solidarności z Polską odmawiała tylko w ostateczności, traktując ją niemal jako konieczne zło. Wszystkie tego rodzaju fakty mytroważą warunki, w których Polska musi prowadzić politykę samodzielną, nie może brać na siebie bowiem wszystkich kosztów solidarności, nieprzestrzeganej przez innych sprzymierzeńców.

Jest jasną rzeczą, że deklaracja o nieagresji to niczem nie zmienia zasadniczej linii naszej polityki, jak to oświadczyła urzędowa „Gazeta Polska”. Sojusze nasze są nienaruszalne i życzylibyśmy sobie, by tak samo były traktowane gdzieindziej. Życzylibyśmy sobie więcej, by zrozumienie dla ich wartości o tyle się zmocniło, by rozszytkie nasze

roystapienia były mspólne i nigdy nie przyczyniały się do osłabienia którejkolwiek strony. Wtedy zniknie powód do niepokójóro zarówno u nas, jak i w Paryżu i w Pradze. Wtedy presja naszej mspólnej opinii na kontrahentów będzie bez porównania mocniejsza — rotedy z polityki europejskiej zostanie usunięty czynnik nerwowości — niesłuchanie szkodliwy.

Ale — to jest rzecz przedemszyskiem naszych sojuszników. To rzecz Francji, która nietylko nie umiała uzyskać poręczenia naszych granic w Locarno, ale nie umiała pomostrzyć p. Tardieu ro wysuwaniu projektu organizacji środkowej Europy — to jest spram Czechosłowacji — a może jej przedemszyskiem rzeczą jej szczeroci. Bez tej szczeroci jednolitego frontu w dziedzinie posunięć taktycznych nie osiągniemy.

Deklaracja nieagresji jest to tym wypadku ostryżeniem bardzo ważkiem, posunięciem bardzo pomocznem, które poroinno być należy zrozumiane. My osiągamy przez nią mniejszą korzyść, niż byśmy osiągnęli w jednoci z tymi, którzy jeszcze się roahają, czy śmiało ku tej jednoci dążyć.

OLSN IEN I E

Bierzemy do rąk małą broszurkę prof. Dobrowolskiego¹⁾ o zagadnieniu szkoły powszechnej. Więc. Jeszcze raz wertowanie problemu nauczania z jednego i drugiego boku. A przeciw książkę nadeslaną trzeba przeczytać. Więc czytamy.

Bał Słowa się wiążą w myśli — myśli budują gmach. Po paru zdaniach już z zapartym tchem człowiek nie czyta, ale wdycha literalnie to co mówi Autor. Wyrastają już nie argumenty, ale jakoweś ogromne bryły, które przytłaczają — nie, nie przytłaczają, tylko każą się wznosić i wznosić, każą na całą rzeczywistość naszą i nie tylko naszą spojrzeć jakimś innemi oczyma.

Ogniste słowa jednym zamachem rozwiązują całe legjony pytań z któremi spotykał się społecznik, na które nieraz napróżno szukał odpowiedzi.

Szkola powszechna w ujęciu prof. Dobrowolskiego staje się istotnie zasadniczym zupełnie problemem cywilizacji wszechludzkiej, problemem z którym napróżno porano się dotąd, który napróżno polowicznie usilowano rozwijać.

Patrzmy na datę wydania. I wtedy palący wstyd nagłym rumieńcem oblewa twarz. Książeczka wyszła w r. 1932-gim. A więc już rok cały pozostaje na półkach księgarskich. I co się z nią dzieje? Jak się to stało, że milczenie ją ogólne okryło, że w naczelnych artykułach nie pisanio o niej we wszystkich pismach? Jak się to stało, że kiedy się mówi o szkolnictwie ta kapitalna, mocna, z potywającym entuzjazmem napisana rzecz nie staje się osią dyskusji? Co to jest? Marazm? Bezwiad? Nieumiejętnoci wyjścia poza formułki wśród których żyjemy?

Książeczka prof. Dobrowolskiego pali się — ponie. To jakaś natchniona odedwa, to inwokacja

najszlachetniejsza tem wspanialsza, że otwiera drogi realizacji pomysłów, że posiada tak wymowną aktualność właśnie dla dnia dzisiejszego, dla okresu bezrobocia, dla momentu nadmiaru rąk roboczych.

Książeczka prof. Dobrowolskiego jest piękną — pięknem rewelacji prawdziwej głębokiej, przekonującej. Książeczka ta powinna być etapem naszej myśli.

Z niezbitą logiką, opierając się na najnowszych zdobyczach naukowych na doświadczeniach praktycznych, z których każde nie przekonywa, tylko poprostu opanowuje czytelnika, dowodzi Szanowny Autor, że do samoutwa, do samokształcenia do zaznajomienia się z tem, co daje najmlementarniejsze podstawy do rozwoju się samodzielnego człowieka trzeba wykształcenia odpowiadającego dzisiejszemu gimnazjum (dotychczasowemu 6 klasom gimnazjalnym). Dopiero z tym bagażem człowiek może wejść w życie obecne. A wniosek? Szkoła powszechna ma trwać lat 10.

Ktoś mówi o „możliwościach”. Jeden z carskich ministrów obiecał, że powszechne nauczanie w Rosji może być wprowadzone dopiero w roku 2035-ym, czy nawet jeszcze później. Sowiety je już dziś wprowadzają. Tak samo jest z wszystkim innym. Nie może być niemożliwe to, co uzna się za konieczność. Skarb wszystkich państw jest dziś próżny i każdy wydobycy by zdołał miliardy gdyby chodziło o wojnę obronną. W sprawach konieczności, powiedział ktoś minister skarbu ma obowiązek jedyny — wskazać skąd muszą być wzięte nieodzownie potrzebne środki.

Można to uznać za frazes. Więc będziemy mówić bardziej rzeczowo i bardziej „materjalistycznie”. A więc. Zjawisko bezrobocia jest powszechne.

W okresie prosperity Stany Zjednoczone miały 2 miljony bezrobotnych. Jeżeli obecnie konsumpcja ich wzrośnie do najwyższej znanej normy —

¹⁾ Antoni Bolesław Dobrowolski. „Zagadnienie szkoły powszechnej w Polsce, jako zestawienie zagadnienia naszej cywilizacji str. 47. Nakładem Autora, Warszawa 1932.

tych bezrobotnych wobec udoskonalenia środków wytwórczości musi być około 6 milionów. Czy w takim czasie nie jest rzeczą najslusniejszą usunąć konkurencje dla ludzi dojrzałych, zakazać zupełnie pracy młodocianych, wypierających obecnie wykwalifikowaną siłę roboczą, przez zajęcie ich w szkołach? Czy pod względem gospodarczym krok taki nie odbil by się znakomicie na całym naszym położeniu? W Polsce całe bezrobocie „urzędowe” zostało by w ten sposób pochłonięte, a środki, wydawane dziś na żywienie pozbawionych pracy, obrócone by zostały na dożywianie studujących, na dożywianie rosnącego, nowego pokolenia, wśród którego już nie będzie „mołochu”, wśród którego już nie będzie ciemnoty, wśród którego tylko upośledzeni umysłowo nie osiągną przeciętnego stopnia inteligencji.

Mamy fundusz inwestycyjny, z którego budować będziemy drogi, szosy, mosty, kanały — i inne przedmioty przysmowej konsumpcji. A gdyby część tego funduszu użyć na przymus konsumpcji oświaty? A gdyby zamiast drużyn roboczych stworzyć drużyny uczących się i gdyby na ten cel wydać bondów nie sto ale dwieście, trzysta milionów?

Książka prof. Dobrowolskiego jest zbyt fascynująca, zbyt mocna, aby pod pierwszym wrażeniem o niej pisać spokojnie. Mimowoli tłoczy się cały nawal myśli, mimowoli wyobraźnia poczyna rysować coraz nowe widoki coraz wspanialsze perspektywy. Urywamy więc łok myśli — aby do tego powrócić — powrócić możliwie najprędzej, aby tą sprawą się zająć jako podstawową dla problemu człowieka w Polsce.

J. Surzyński.

Cytujemy „Kurjer Warszawski” z dnia 18.XI 1935 r.:

„Dla projektu nowego, jeszcze jednego „kodeksu honorowego”, którego inicjatywa wyszła ze Związku polskich korporacji akademickich, ustalono na XXI tygodniowej konferencji prezesów organizacji akademickich zasady, z których pierwsza brzmi następująco:

1. Zdolność honorową posiadają zasadniczo jedynie osoby pochodzenia niewątpliwie aryjskiego”.

Dość zrozumiałe: Węgry, Arabowie, Chińczycy, nawet słynni z wysokiego pojęcia honoru Japończycy nie mają „zdolności honorowej”. „Aryjczyk” obrazony przez któregoś z nich wzrusza ramionami i nie potrzebuje reagować, a obrazitszy nie daje satysfakcji. Ciekawe tylko, co będzie, jeśli te „rasy” wydadzą podobny kodeks”.

Tyle Kurjer Warszawski. Panowie korporanci zabrnęli za daleko. Za takie uchwały ktoś musi być odpowiedzialny. Ludzie, którzy tego rodzaju potworność uchwalili muszą być ze społeczności akademickiej usunięci bezwzględnie i na zawsze. Jeżeli karze się relegacja zaagitowanego studenta, który robi jakąś awanturę przez zwyczajną głupolę — to niewolno znosić na wyższej uczelni jednostek o tak wynaturzonej psychice o tak grantownym zaniku zrozumienia czem jest istotny honor, jednostek, które wobec całego świata podają w pogardę polski ogół studencki. Opinia publiczna domagać się musi jaknajszerszego śledztwa, rozwiązania zreszczeń, które podobne rzeczy tolerują oraz wykluczenia uczestników podobnych obrad. Władze wykazałyby niesłychaną słabość, gdyby przed taką konsekwencją się cofnęły. Są graulice poza które wykraczać niewolno.

SZARZYNA DNIA.

Inteligent nie rozumie życia wyrobnika. Nie rozumie nie dla tego, że wyobraźnia jego nie jest m stanie ogarnąć niedostatku, biedy, Nie. Wielu z nas przechodziło głód. Kto sam nie był m obozie internowanych, m jakichs barakach, nie roztarzał m ogonku na mrozie, aby dostać kamal ohydnego chleba, ten słyszał to z opowiadania najbliższych. Legjon cały ludzi zamożnych przechodziło wyrzeczenie się niezmiernie. Nędzą najskrajniejszą nietrudno nam odmierzyć — choćby to był miłgotny loch, bartóg ze zgnilej słomy, choćby to był głód skręcający kiszki i karzący m śmielniku wybierać resztki obierzyn.

Inteligent nie może sobie mystamić życia wyrobnika dla jego beznadziejności. Dzisiaj jest takie, jakie będzie jutro. Nic się nie zmieni. Najryjciej, płace obetna, albo nieco podryjszą — ale zarosze, jeżeli tylko nie przyjdzie bezrobocie, trzeba będzie przyjsć na ten sam plac i ruszać łopata. Albo przyjsć przed gorejącą czelusię pieca i sypać węgle. Ot tak dzisiaj i pojutrze. Zaden amans nie czeka nikogo. Tylko kierał. Nigdy się nie roie po co ta praca. Ktoś płaci i tyle.

Czlowiek się od tej beznadziejności roie do sroiala i ten szeroki, przestronny śmiał m książkę znajduje. Ta książka mu opowiada, że są ludzie inni, ludzie którzy myślą, czynią, kochają jakos pełniej niż on. Opowiada mu, że jest jakiś galunek omych dromożnych istot, że ten sroiał — to nie tylko jedno kierał beznadziejny. Z zapartym tchem czlowiek chroyta książkę i czyta.

To nie fantazja. Spojrzeć trzeba tylko m spramozdania takich instytucyj, jak Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej, m którego szczerupych bibliotekach książki obracają się po kilkanaście razy do roku. Skoro tylko tomik toraca — już myciągają się poń ręce chircie — tak samo nieomal jak po chlebie. Gdyby tym požądaniem zadość uczynić!

W tej chwili jest tydzień książki. Na wystawach między ogromną ilość mydanictwo idących za bezcen. Czy wolno m takiej chwili zrorócić się do każdego czytelnika z propozycją, by przechodząc kolo księgiarni, wstąpił i kupił najtańszą bodaj z wystawionych książek, by na ten zakup pomiecił złotówkę i dal ten tomik na bibliotekę dla bezrobotnych. Książka ta pójdzie i obiegnie całą moc rąk nim się zedrze, nim zniszczeje i nasyci wiele, wiele serc.

I naprawdę to jest coś więcej niż filantropja, coś więcej. Bo m ten sposób rozszerzamy, móniąc popularnym dziś językiem handlowym, rynek dla książki. Przyzwyczajamy do czytania takich, którzy bez tego zasilku mogą wrócić do analfabetyzmu. Ci ludzie, gdy raz nauczą się chłonać literaturę — już się od niej nie oderwają, a z chwilą kiedy dostaną pracę, jeżeli sami nie będą książek kupować, zapiszą się do jakiejś biblioteki — tak czy inaczej rozszerzają kolo nabywców książek i uczynią ją tańszą.

Powiedzmy sobie, że m czasie tygodnia książek każdy, ale to literalnie każdy kupi jedną tanią książkę dla biblioteki bezrobotnych.

Nocne rodaków rozmowy

Parę lat temu w salonach jednego z najznamienitszych arystokratów polskich zebrano się na kilka pogawędek grono znawców naszego życia gospodarczego. Pogawędki te zostały wywołane przez książkę, wydaną przez min. Starzyńskiego o naszym froncie gospodarczym. Spokojnie, rzeczowo toczyła się dyskusja o etatyzmie. Fragmenty jej drukowano w różnych pismach, aż wreszcie całość ogłosił w specjalnem wydawnictwie Bank Gospodarstwa Krajowego.

Dyskusja przebrzmiała — zapomniano już o niej powszechnie. Tylko życie raz wraz zdaje się przypominać, że przecie nie została ona zakończona, że przecie ostatnie w niej słowo nie zostało wypowiedziane, że przecie jakieś wnioski z tego trzeba było wyciągnąć, których ktoś wyciągnąć zapomniał.

Front gospodarczy p. Starzyńskiego podniósł zagadnienia ciekawe. Podniósł on, że inicjatywa, twórczość gospodarza przechodzi powoli w ręce Państwa. Autorowie, którzy nb. nie porozumiewali się z sobą, zgodnie, lawą, krok za krokiem dowodzili faktami, wziętymi z poszczególnych dziedzin życia, że rolę tę państwo podjęło i prowadzi.

I wtedy po stronie sfer gospodarczych powstało coś w rodzaju — zaleknicia. Słowo etatyzm padło jako płomienne oskarżenie. A przedstawiciele tego etatyzmu poczęli się bronić. W niesłychanie ciekawych wystąpieniach min. Starzyński i gen. Górecki przepowiadali dowód, że bynajmniej nie do państwa należała inicjatywa tego ruchu, że owszem, państwa gotowe było iść po linii popierania wytwórczości i przedsiębiorczości prywatnej — ale... po jej właśnie stronie inicjatywy zabrakło. P. Starzyński w całym szeregu wystąpień dowiódł, jak dalece ta przedsiębiorczość nie umiała dostosować się do wymagań organizmu państwowego. Gen. Górecki przebiegł oczami dzieje przejmowania przez Bank Gospodarstwa Krajowego szeregu jednostek gospodarczych, istotnie niezbędnych dla państwa i społeczeństwa, dowodząc, że był to dla nich jedyny ratunek, że musiałyby one upaść, gdyby nie przeszły w posiadanie Państwa, pośrednio czy bezpośrednio.

Okres radosnej twórczości minął. Przyszli kryzys. Przeciwnicy etatyzmu usiłowali i dotąd usiłują związać przyczynowo te dwa fakty. Radosna twórczość dziś stała się nieomal synonimem lekkomyślności. Nawet tę z urągliwym szderstwem powtarzają wszystkie pisma opozycyjne od lewicy do prawicy. Powążylibyśmy się podnieść głos w jej obronie i twierdzić, że jeżeli była wina po stronie owej radosnej twórczości, jeżeli nie powstrzymała ona nadsięgającego kryzysu — to nie dla tego, że wogóle się objawiła, ale dlatego, że nie była dość konsekwentnie przeprowadzona, że od ucz wysuniętych przez Front gospodarczy, się cofnęła.

Placówki gospodarze wpały w nasze ręce jedna po drugiej. Myśmy się nawet bronili przeciwko temu... A trzeba było brać! Trzeba było brać planowo, ujmować w swoje ręce nie to, co samo wpadało, ale to, czego przejścia domagała się sytuacja gospodarza.

Myśmy się uciekli do frazesu o... wewnętrznej

kapitulacji. Frazesu do dziś dnia pokutującego o różnych pseudo znawców naszej gospodarki, którzy niestety nie rozumieją jej zupełnie, którzy nie umieją ocenić jej tendencji. Bo i jakież są drogi tej kapitalizacji? Oszczędność w P. K. O.? Czyż nie widzi się na każdym kroku utopijności podobnych pomysłów wobec ogromnej niewiarogodnie wysokiej stopy procentowej na giełdzie prywatnej? Jakże kapitały we wszystkich krajach są umieszczone w akcjach? Czy u nas jest możliwość poociągnięcia małego ciulacza do akcyj, nie dających żadnej dywidendy?

A więc zostaje tylko kapitalizacja państwowa. I z tego właśnie trzeba sobie zdawać sprawę, gdyż życie stawia nas wobec niezmiernie ciężkich i nowych obowiązków, zarysowujących się coraz wyraźniej.

Owe wieści, nadchodzące co raz z Górnego Śląska o niesłychanych malwersacjach podatkowych o sabotażu gospodarczym, jakich systematycznie planowo dopuszczają się tamtejsze koncerny pod przykrywką delegowanych przez nas prezesów i dyrektorów, nie są bynajmniej czemś co można lekceważyć. Takich rzeczy nie można zatuszować, nieważno też w żadnym razie darować. Rząd nie może zastosować tu innej miary, niż ta, jaką się stosuje normalnie do wszelkiego rodzaju przestępstw skarbowych. Wymiar kary z natury rzeczy musi być w tym wypadku najwyższy, gdyż nie mamy najmniejszego powodu oszczędzać kapitału, który wywoził olbrzymie sumy z Polski, który zupełnie jawnie prowadził i prowadzi politykę germanizacyjną, organizował akcję antypaństwową, dezorganizował nasz przemysł cały. A zastosowanie rygorów prawa prowadzi musi do przejścia całego szeregu kopalni i hut zatrudniających dziesiątki tysięcy ludzi, na rzecz Państwa.

Zupełnie automatycznie w ten sposób kopalnictwo węglowe i hutnictwo powinno być upaństwowione. I oto powstaje pytanie, czy nasze ośrodki finansowe są zaopatrzone w odpowiednią ilość gotówki, by umożliwić tej całej maszynerji normalne życie? Czy banki państwowe zdołały zmobilizować odpowiednio wysokie sumy płynnego kapitału, by nie stało to wszystko? Czy posiadamy odpowiedni zastęp wyszkolonych ludzi, którzy potrafia zlamać możliwy zupełnie sabotaż ze strony dotychczasowych właścicieli wyciągających wszystkie środki celem uniknięcia wiszącego nad nimi wywaszczenia.

Nie chcemy przypuszczać, że nie. A jednak takich rzeczy nie należy kryć pod korcem — stano- wią one bowiem nie tylko czynnik bogactwa, ale i czynnik uświadomienia społecznego, ale i potężny wskaźnik dla całości naszej polityki gospodarczej. Po przeprowadzeniu tego rodzaju operacji już nie będzie można zastaniać się przypadkami, jak to było w sprawie Ursusa, Ślarachowie czy Modrzekowa. Trzeba postawić sprawę z całą otwartością, że życie przynagliło nas do systematycznego dążenia ku upaństwowieniu całego kopalnictwa, do dążenia by wydobycie i przeróbka węgla i żelaza stało się przywilejem państwowym.

I dla tego czas zakończyć, podjęte kiedyś, rodaków rozmowy pozytywnym wnioskiem, który

brzmi, że wchodzimy w okres, w którym cały szereg dziedzin wytwórczości zostanie przejętych przez Państwo. A z tego ogólnego wniosku wyniknie potrzeba ustalenia bardzo dokładnego planu działania, abyśmy nie znaleźli się w sytuacji paradoksalnej, w której nieprzygotowane do tego rodzaju akcji instytucje finansowe pozostają zupełnie bez płynnych kapitałów.

St. Roth.

Młode pokolenia w Polsce

(Artykuł nadesłany).

Wielką krzywdą dla przyszłości Polski, jest wciąganie młodzieży w rozrywki polityczne, które zatruwają ich serca jadem nienawiści, nie dając możności spokojnego rozwoju umysłowego.

Młodzież w 1922 r. wplątana została w walkę z pierwszym Prezydentem, zamiast cieszyć się tym etapem dziejowym zatruła go sobie i całemu Narodowi, a inspirowana przez złych przywódców karygodnym czynem na Placu Trzech Krzyży, zesześciła kartę naszej współczesnej historii.

Ci sami bojownicy partyjni wiodą Obóz Wielkiej Polski do małych czynów, kultywując wśród nich małość serc i mózgów i nienawiść do wszystkiego co nie jest ich partją.

Tyle jest zadań przed młodymi, którzy muszą iść w życie z kultem dla pracy twórczej i nie szczędzić wysiłków, aby podciągać się coraz wyżej w zdobywaniu wiedzy i kształceniu charakterów. Pokolenie teraźniejsze w najtrudniejszych warunkach sżykuje znośniejsze bytowanie dla następców, nadmierne trudy i ciężary bierze na siebie, aby im wykuć lepszą przyszłość. Opozycja stara się stwarzać wiecznych malkontentów, zamiast zwracać ich uwagę na dokonane już dzieła i rozniecać zapał i dumę w młodych, stara się wyzyskać ich entuzjazm w kierunku nienawiści do wszystkich rządów, a sama rządzić nie umie będąc tylko uosobieniem wiecznej negacji. Młodzież powinna myśleć analitycznie, powinna mieć kult dla ludzi czynu, a nie ludzi szkodliwej agitacji, oceniać wszystkie wysiłki skuteczne, które stworzyły naszą państwowość i chlubić się swoimi wodzami, zamiast się wrogo do nich uposabiać.

W młodym wieku wszyscy działacze nawet skrajnie prawicowi, byli radykalni, zajmowali się kwestjami socjalnemi, pragnęli zrozumieć ustosunkowanie się klas i warstw społecznych, byli chmurni i godni i marzyli o nowych ideach i reformach społecznych. Dzisiejsza młodzież mało przypomina tamtą i więcej zdradza partyjniactwa niż prawdziwego patriotyzmu i zamiast wziąć ze starszego pokolenia cechy lepsze, wzięła za wzór nasze stare wady warcholstwa i zamętu politycznego.

My starsi ze łąz w oku patrzymy na cudowne powstawanie Polski potężnej, widzimy Jej rozwój na każdym kroku, oceniamy tytaniczne zmagania nieuniknione, przy tworzeniu silnej państwowości.

Polska czeka na młode siły, licząc na ich umysłowe, duchowe i fizyczne wartości, które wpro-

wadzą nowe prądy, nowe myśli do życia państwowego, społecznego i osobistego. Nie zrywamy z tradycją świętych wierzeń narodowych, lecz z nich odrzućmy wszystko co jest fałszem lub czczą formą nieopartą istotnym umiłowaniem, a zachowajmy te ideały, które pozwolą pomnażać nasze wartości obywatelskie.

Młodzież musi wyrabiać w sobie poczucie piękna i prawdy i istotnej moralności opartej na zasadach głębokich wierzeń chrześcijańskich. Matki, które nie kształtują umysłów i serc swych dzieci, w kierunku pojmowania zadań państwa, realnej pracy dla rozwoju gospodarczego, kulturalnego i etycznego, nie spełniają swoich obowiązków.

Nie umiały one przejść od niewoli do wolności i raczej w niewoli szczytniej swoją rolę spełniały, niż w wolnej Polsce. Przy obcych rządach należało ubrać się w mundur przeciwnym władzom zabobnym i te idee wszczepiane wtedy były chlubą, a dzisiaj stają się przewiniem wobec własnych rządów.

Młodzież musi żyć życiem ponad partyjnym, życiem organizacyjnym, szykującym kadry dobrych pracowników, wykonywujących spokojnie podstawy ekonomiczne i polityczne bytu Państwa.

Nasze położenie geograficzne wymaga zawsze czynności obronnej, mimo najbardziej pacyfistycznych poglądów, które leżą w interesie całej ludzkości.

Trzeba budzić w młodych odpowiedzialność za Państwo, a siłą Państwa z którą będą się liczyć na forum międzynarodowym jest wartość kulturalna Narodu. Jego rozwój ekonomiczny i gatunek Obywatela.

Trzeba więc w Polsce stworzyć Obywatela najwyższego gatunku, co możemy osiągnąć nie wciągając młodzieży w rozrywki partyjne i dając jej możność najwyższego rozwoju ducha i umysłu, oraz tężyzny fizycznej i moralnej.

Młodzież powinna czytać życiorysy i pisma wszystkich współczesnych zasłużonych ludzi i sama z nich wyciągać wnioski i wzorować się na wielkich naszej epoki, nie segregując ich na grupy partyjne, uważać ich za własność całego Narodu, gdyż ich czyny przysłużyły się Ojczyźnie.

Anna Brzezińska.

Reforma reformy

Ostatnio wydana ustawa pozwala Państwu przejmować ziemię za zaległe podatki. Zapas ziemi zatem na reformę rolną się powiększy i powiększyć może nawet bardzo wydatnie, gdyż zaległości większej własności ziemskiej są poważne. Inna sprawa, czy władze nasze mają możność upłynić ten kapitał. Pod tym względem trzeba zachować bardzo poważne wątpliwości. Gotówki na wsi brak i nawet największy głód ziemi nie jest w stanie jej wycisnąć z nękanego przez przesilenie chłopa. Wypredaź ziemi w ręce spekulantów, w ręce wszelkiego rodzaju snobów, którym z tych czy innych, ale bynajmniej nie gospodarczych względów, odpowiada posiadanie „dóbr” ziemskich, nie jest rzeczą pożyteczną. A resztą dziś i takich nie jest zbyt wielu.

Zdaje się nam, że w tej chwili zresztą rządowi nie bardzo chodzi o upłynnienie kapitałów, o zrealizowanie w pieniądzech zaległości podatkowych. Przedewszystkiem ważną jest rzeczą spożytkowanie tych gruntów i spożytkowanie z jaknajwiększą korzyścią społeczną. I tu warto pomyśleć o czemś nowem, o reformie rolnej nieco innego typu, od tej, jakąśmy prowadzili do tej pory.

Należy sobie mocno postawić pytanie, czy pożyteczną jest rzeczą rozdrabnianie bez końca ziemi drogą parcelacji? Dziś dzielimy wielkie majątki — ale nowi właściciele poczną dzielić drobne posiadłości. Zastój w przemyśle i brak siły przyciągającej ze strony miasta, utrudnienia emigracyjne, wszystko to sprawia, że wieś w dalszym ciągu będzie coraz bardziej przeludniona, że „miedź pokryją całą ziemię”, że wreszcie „miedź będzie więcej niż pola ornego”. W tych warunkach reforma rolna może się stać w niedługim czasie już nie błogosławieństwem, ale klęską, której nie widzi chyba tylko zaślepienia demagogja.

Temu właśnie niebezpieczeństwu przeciwstawia się Hitler, wydając ustawę o stanie żywcilieli. Temu niebezpieczeństwu starano się przeciwstawić i u nas. Toż jeszcze w sejmie galicyjskim ukazał się w swoim czasie słynny wniosek pos. Hupki o tworzeniu rodzaju majoratów włościańskich. Zarówno pomysły pos. Hupki, jak i radykalne załatwienie tej sprawy w Niemczech, nie jest jej rozwiązaniem. Trzeba zawsze, myśląc o ustawach, mieć na względzie nie tylko ich racjonalność społeczną, którą n.b. można pojmować bardzo różnie, ale i ich wykonalność. Jesteśmy zupełnie przekonani, że w dzisiejszych warunkach żadna ustawa o niepodzielności drobnych gospodarstw rolnych nie byłaby do przeprowadzenia, napotykałaby na bierny opór znacznej większości ludności. Dzielenie odbywałoby się poza prawem, bez prawa. Fikcyjna jedność dalałby zaś podstawy do chaosu i ogromnej krzywdy ludzkiej.

Zapas ziemi, jakim Państwo rozporządza i jakim rozporządzać będzie, pozwala przecież na zgoła innego rodzaju doświadczenie, oto na przeprowadzenie bodaj tytułem próby w pewnych okolicach gospodarki spółdzielczej. Posiadając znaczniejszy obszar gruntu, państwo może upełnorolnie nie ograniczoną ilość gospodarzy, ale całą pod warunkiem ujęcia całości ziemi gromady jedną spółdzielnią, której mieszkańcy stają się udziałowcami w wysokości wartości tego, co do spółdzielni wnoszą, a więc gruntów, inwentarza, narzędzi, kapitału itd. Dla podkreślenia momentu próby można nie przenosić całkowicie tytułu własności i oprzeć się na zasadzie dzierżawy. Wszelkie wspólnoty, jak ekwivalent pastwiska, serwitutów itd. stanowią udziały gromady. Narzędzia rolnicze, zakupione przez spółdzielnię, któraby istniała — poprzednio na miejscu, pozostają udziałami spółdzielni, tak jak urządzenia młeczarskie i wszelkie inne. Należenie do spółdzielni nie jest przymusowe. Tak samo nie jest przymusowe dla członków odstępowanie jej tych czy innych przedmiotów, takiego czy innego inwentarza. Przymusową byłaby dla niewstępujących do spółdzielni jedynie wymiana gruntów i przeniesienie ich na krańce posiadłości osiedla spółdzielczego. Oczywiście niewstępujący do spółdzielni nie korzy-

stałiby w danej miejscowości z dobrodziejstw reformy rolnej.

Spółdzielnią winna być zaopatrzona w niezbędne narzędzia rolnicze nowoczesne i uzyskała dobre fachowe kierownictwo, co może do niej wprowadzić ludzi wiedzy i zdolności organizacyjnych. Rozrachunki z członkami z tytułu udziałów i włożonej pracy odbywa się częściowo w naturze, częściowo w gotówce. Zagadnienie kosztów własnych, to jest robocizny itd. do kapitału winno być opracowane na najdrobniejszych szczegółach.

Trudno przypuścić, by plan tego rodzaju zyskał entuzjazm na wsi. Raczej prawdopodobniejsze jest, że przeciętny wieśniak woli siedzieć na najdrobniejszym kawałku ziemi, byle własnym, niż włączyć swe gospodarstwo do posiadłości spółdzielczej. Teoretyczne przesłanki nikogo nie zachęca. Oddziałem w sposób decydujący może tylko jasnie Oświecony Pan - Przykład. O ten przykład będzie najtrudniej. I dlatego, kto wie, czy pierwsze zespoli spółdzielcze nie należy dobrać jaknajstaranniej, nie z jednej okolicy, nie z jednej wsi, czy nie należałoby poprostu stworzyć na gruntach państwowych kolonji specjalnej spółdzielczej, któraby zwolna wchłaniała do siebie inne gospodarstwa. Sfinansowanie tego rodzaju kolonji byłoby o wiele trudniejsze, gdyż udziały musiałyby być wpłacone gotówką. Obmyślenie jednak planu nie jest bynajmniej niemożliwe — a za podstawę do niego może posłużyć projekt p. Gawlikowskiego, o którym wspominaliśmy już uprzednio.

Spółdzielnia rolnicza ma olbrzymie atuty. Przedewszystkiem zapobiega ona dalszemu podziałowi ziemi, co samo przez się stanowi wartość poważną. Organizuje następnie planowo siły i środki wsi, zużywając robociznę zarówno na pracę bezpośrednio na roli, jak i na przemysłowy przerób płodów rolniczych. Staje się ona dużą jednostką handlową, którą stać na fachowe kierownictwo. Posiada ona i ogromną doniosłość kulturalną. Rozbijanie osiedli wiejskich na „futory“ niszczy możliwość jakichkolwiek inwestycji w rodzaju kanalizacji, oświetlenia, elektryzacji, wodociągów itd. nie tylko na dziś, ale i na przyszłość. Spółdzielnia skupia osiedle, co umożliwia rozwój życia umysłowego i kulturalnego wsi — podnosi też jej bezpieczeństwo. To warto rozważyć.

Próby nie pochłoną zbyt wielkich funduszków. Sfinansowanie ich jest zupełnie możliwe, wobec istnienia Funduszu Pracy, który bez żadnej straty dla siebie może przejmować od tego rodzaju spółdzielni wszystkie nadwyżki w naturze zarówno tytułem podatków, jak i tytułem rat należnych za grunta, i obracać to wszystko na żywienie bezrobotnych.

Dla gospodarstwa narodowego przedsięwzięcia takie mogą mieć tem donioślejsze znaczenie, że przez nie przebudowywać się da nietylko ustrój rolny, ale i całość uprawy, skierowując ją na produkty ze względu na samowystarczalność najpotrzebniejsze. Wielką spółdzielnię rolniczą stać będzie bowiem nie tylko na normalną produkcję, ale i na doświadczalnictwo w większym stylu.

NARODY EUROPY.

Znany badacz spraw narodowościowych, p. Leon Wasilewski, ogłosił ostatnio niewielką książkę o narodach Europy, a raczej o składzie narodowościowym państw europejskich. Sumiennie zebrany materiał w paru dziesiątkach tablic, niezwykle jasno zestawionych. Opowiada nam o jednolitości państw tej przodującej, jak dotąd, części świata. I oto wynika z nich, że 100% jednolite są tylko 4 państwa — Monaco, Sanmarino, Lichtenstein i Andora. Wszystkie inne kraje posiadają mniejsze lub większe „zanieczyszczenie”, we wszystkich, oprócz narodu przeważającego, istnieje jakaś mniejszość. I mało tego — bynajmniej nie wszędzie ta mniejszość da się należycie ocenić, gdyż nie wszystkie rządy uznają nie tylko ich prawa do samoistnego życia, ale i samo ich istnienie. Czechosłowacja nie chce wiedzieć nic o odrębnej narodowości słowackiej, Jugosławia nie uważa, by Bułgarzy w jej macedońskich prowincjach należeli do jakiegoś innego szczepu. Francja nie chce słyszeć o prowansalczycach i t. d. i t. d. — wszędzie istnieje jakaś kwestja, którą usiłowano, lub usiłuje się jeszcze zepchnąć gdzieś poza obserwację ludzką — wszędzie za wyjątkiem jednej Szwajcarii, istnieje jakieś zagadnienie, psujące harmonję współżycia obywateli. To zresztą znamy z doświadczenia i przedmiotowego i jako podmiot.

Ale niejednokrotnie spotykamy się w tej gmatwaninie z czemś. co powierzchownie nosi cechy dla nas poprostu groteskowe. Wiemy coś przecie o nieustępliwej, gwałtownej walce Irlandji o niepodległość. Wiemy, że irredentyści tamtejsi nie wahali się działać przeciwko Wielkiej Brytanji nawet w czasie wojny. A przecie nie każdy wie, że ci niepodległościowcy w ogromnej większości nie znają nawet języka irlandzkiego. Zaledwie 8% ludności tamtejszej władza prastarym językiem swoich dziadów, nawet teraz, gdy mowy niema o żadnych ograniczeniach, kiedy owszem, język ten jest popierany, forytowany, dobrze widziany. Pomimo to ilość władających nim zwiększa się bardzo powoli. Ale dążenia irredentystyczne nie wygasają, owszem, dla większości społeczeństwa tamtejszego poprostu nieznośne są ostatnie ślady zawiśłości od Anglii. Oto przyczynę do pytania o stosunku narodowości do języka.

Albo znów spotykamy się z faktem innym, w kraju, który przecie powinien być znany każdemu inteligentowi — w Belgji — oto, że o prawa swe walczą tam nie mniejszość, ale większość narodu — Flamandowie krok po kroku muszą zdobywać uznanie dla swego języka na wollonach. Niknie przed naszymi oczyma jedność całego szeregu krajów takich jak Hiszpanja — wszędzie ukazują się mozaika niezmiernie ciekawa, mozaika o ogromnej ilości barw, z których każda coraz więcej świecideł wewnętrznych zapala.

P. Wasilewski jest bardzo skąpy w uwagi. Ledwie kilka słów poświęca krytyce cyfr, ograniczając się przeważnie do znaków zapytania — i fundując zresztą swe obliczenia prawie wyłącznie na danych urzędowych, jako jedynie dostępnych i pomimo wszelkich wątpliwości posiadających przecie najwięcej cech prawdopodobieństwa. Ale właśnie dla tego parę takich uwag zapada bardzo mocno w pamięć.

Krzywdza narodów — stwierdza p. Wasilewski — zmniejsza się. Wielka wojna dalej prowadziła proces wyzwalania narodowości ujarzmionych. Wiele narodów w Rosji sowieckiej nie wywarło uznania dla swej mowy. I — dodajmy niema żadnych danych po temu, by twierdzić, że proces ten już ustał. Niema żadnych danych po temu by twierdzić, że nadal „języki” nie będą się wyzwalać.

A myśleć o tem musimy przedewszystkiem my — Polacy. Państwo nasze ma aż 28% mniejszości narodowych. Należy więc do tych, których skład jest najbardziej mieszany. Praca nad uobywateleniem żywiołu innoplemiennego nie jest łatwa i wymaga przedewszystkiem zdawania sobie sprawy z sytuacji. Fundamentem jej musi być poznanie — poznanie sprawy mniejszości narodowych na świecie. Otóż książka p. Wasilewskiego daje do tego pierwsze fundamenty. Jest to jđno z najpotrzebniejszych wydawnictw polskich ostatniej doby.

an.

*) LEON WASILEWSKI: Skład narodowościowy państw europejskich. Str. 150, z mapą. Biblioteka narodowościowa. Warszawa 1953. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Skład główny Kasa im. Mianowskiego.

OD ADMINISTRACJI

Do numeru niniejszego

dołączamy przekaz czekowy

na nasze nowe konto 28.399

i prosimy o wpłacanie

prenumeraty

SPRAWY SPOŁECZNE

DZIAŁALNOŚĆ NA ZEWNĄTRZ.

W ostatnich czasach Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej, który pierwszy w Polsce podjął działalność w kierunku opieki indywidualnej, to jest pomocy udzielanej potrzebującym na podstawie dokładnego obznajomienia się nie z deklarowanymi, ale istotnymi potrzebami swych podopiecznych, rozpoczął pracę na zewnątrz. Z ramienia jego p. Prof. M. Orzęcki wygłosił szereg niezmiernie interesujących odczytów, w których powołując się na ogromne doświadczenie dotąd zebrane, obrazował audytorjum metody pracy Komitetu, a w szczególności jego Sekcji Pomocy Matce i Dziecku. Odczyty te spotkały się z ogromnym zainteresowaniem w Lublinie, Lwowie, Krakowie i Łodzi. Wszędzie gromadziły one istotnie kwiat inteligencji miejscowej i nieomal wszystkich działaczy na polu opieki społecznej. Dyskusja ujawniała naprawdę szczerą podziw dla poczynań Komitetu. W wielu miejscowościach istnieje dążenie do zorganizowania placówek na takich samych podstawach ideowych opartych. Znaczna ilość samorządów również zainteresowała się poczynaniami Komitetu i widząc owocność jego wysiłków, gotowa jest przeobrazić według tych wzorów własną działalność.

Trzeba stwierdzić ponadto, że sukcesy Sekcji Pomocy Matce i Dziecku zostały ocenione należycie i w sferach naukowych. Cały szereg instytucyj badawczych sięga w ostatnich czasach po owoc jej doświadczeń. A ma to znaczenie podwójne. Z jednej strony pozwala uczytnym czerpać z materiałów istotnie bardzo bogatych, a pod wieloma względami bezkonkurencyjnych, z drugiej zaś strony przyczyni się wybitnie do pogłębienia pracy społecznej instytucyj.

DRUŻYNY PRACY.

„Kurier Poranny” podaje ciekawe szczegóły o zorganizowanych przez „Strzelca” ochotniczych drużynach pracy. Mają one wykonywać roboty takie, które nie leżą w planie gospodarczym. Ten sposób zatrudnienia młodych ludzi wypróbowuje się obecnie w Stanach Zjednoczonych A. P. i w Niemczech z ramienia rządów i nie ulega wątpliwości, że może on mieć poważne znaczenie. Kto wie, czy nie należy dążyć do tego, by przeprowadzić powszechny obowiązek pracy dla całej młodzieży w pewnym wieku, zatrudniając ją przy robotach nad obiektami spóźnitych przymusowego, to jest nad wielkimi pracami inwestycyjnymi, jak przeprowadzanie dróg, budowa mostów, regulacja rzek itp. W ten sposób oddziaływałyby się bardzo poważnie podaż pracy do przedsiębiorstw przemysłowych, kierując pewną ilość roczników do robót publicznych, których główny koszt stanowi robocizna, a które ze względu na powszechność użyteczności nie mogą dawać takich warunków, jak praca w przemyśle. Stan kraju pod względem cywilizacyjnym wybitnie przez to może się podnieść już w niedalekiej przyszłości. Młode pokolenie w okresie dojrzewania zyskałoby hartujące, ale przeciw zdrowe warunki życia. Zagadnieniu temu poświęćmy być może w niedalekiej przyszłości nieco więcej uwagi. Opracowane ono zostało już zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Niemczech. A nie można lekceważyć i pewnych doświadczeń sowieckich.

KARTKI Z ŻYCIA

Rodzina przestępcza. Małżeństwo z pięciorgiem dzieci. Starsza córka prostytutka, dwukrotnie przechodziła chorobę reneryczną. Młodsza idzie na jej ślady — ma lat 17. Pozałem za dzieci nieletnie, które trzeba ratować. Rodzice posyłają je na zęby. Kary nie skutują.

Atmosferę moralną charakteryzuje historia drugiej córki. Matka zmuszała ją do „zarobkowania” — wyprzedzała propositu z domu, przykazuje, aby nie wadala bez pieniędzy — chodziła więc po domach zebrać. Jest przystojna — więc mężczyźni ją zaczepiali. Kiedyś przyszła do domu zziębnięta — pieniądze mało zebrała. Matka, pijana poczęła ją bić. Dziewczyna straciła przytomność, gdy wyszedł ojciec i obronił ją. Leżała potem parę dni chora, a gdy została, poczęła już sama zaczepiać mężczyzn. Teraz przynosiła więcej pieniędzy, które matka przepijała. Po paru miesiącach w jakiejś speluncie została straszliwie skatowana przez bandę opryszków. Znowu odchorowała razy, jakie dostawa. Po wyzdrowieniu szukała pracy i ostatecznie znalazła zarobek za 15 zł. miesięcznie. Ale niezadowolona z tego matka posłała i chleba-darcem jej zrobiła straszliwą awanturę — więc wyrzucona została. Dostała znowu pracę — która roszkazie musiała opuścić, gdyż odkryła się choroba reneryczna. Szpital. A potem już poza nierządem nie.

Przecież trzeba dzieci stamtąd zabrać! Ale gdzie są dla nich zakłady? Przecież tej dzierozynie trzeba coś dać. Toż ona chce się wyrwać z bagna. A gdzie, jak jej dostarczyć zarobku?

...Szofer najeżdżał dorozkę — stracił pramo jazdy. No i niedza. Ma pięciorgo dzieci. Eksmisja. Zamieszkał w lochu fortu na „baterijce”. Ale, tu roda deszczowa strugami zlewa im postania. Żona przybiegła po ratunek do Sekcji. Wynajęcie mieszkania jest niemożliwe, bo z pięciorgiem dzieci nikt na sublokatora nie przyjmie, a za osobne trzeba płacić odstępne. Cena jego pramie nie spada, gdyż właśnie tych mieszkań jednoizborych dla najbiedniejszych brak coraz bardziej. Ostatecznie Sekcja zdolała czoro dzieci umieścić w Pogotomiu a dla rodzicom z najmłodszem znaleźć sublokatorstwo. Sprawa była pomyślnie załatwana. Ale przychodzi moment psychiczny: ojciec na drugi dzień rano zgłosił się do Pogotomia, aby zabrać dzieci z pomrotem. Zdecydował sam zrezygnować z mieszkania kątem i wrócić do lochu w „baterijce”. Ktoś mu powiedział, że dzieci zostaną wysłane na wieś, nie chciał za żadne skarby zostać się z niemi. Żadne persmazje nie pomogły. Prawdopodobnie odgrywał nie mał arół i inny moment. Oto człowiek nie mógł się wyrzec własnego gospodarstwa.

Jakoż znowu zamieszkał w lochu w „baterijce”, w norze, w jakiej bezpośrednio po wojnie mieszkivali ludzie w okolicach przyfortecznych, gdzie rozszkierce budynki zmieszły zawierucha.

Rzecz jasna, że dla dzieci to śmierć. Trzeba uzgodnić wysiłki opiekuwice z niezłomną wolą rodziców. Rozpoczyna się więc poszukiwanie rozszkiercego rodzaju możliwości — właśnie możliwości w granicach środków, jakimi się rozporządza. I oto możliwość się znalazła.

Wyszukana została stajnia opuszczona, nie-

używana, drewniana przybudówka do murowańicy. Trzy dziurawe ściany i dach. Trzeba było dorobić sufity, załatać ściany, zabezpieczyć je przed zimnem, ułożyć coś naksztaltu podłogi. Gdy znalazły się środki na kupienie niezbędnych materiałów człowiek wydobyl z siebie istotnie maksimum energii, aby to nowe mieszkanie jakoś sobie urządzić, opatrzyć, przysposobić. Dziś, choć bezrobotny, ma dach nad głową, za który przez rok może nie płacić.

Dla bezrobotnego to przynajmniej spokój z jednej strony.

To prawo, które normalnie stanowi o ładzie, porządku i bezpieczeństwie, prawo, które normuje życie w ten sposób, żeby jednostka mogła zażywać swobody jaknajwięcej bez krzywdy dla innych w pewnych wypadkach, bez czyjejkolwiek winy przybiera jakąś niesłychanie złośliwą postać i przesładuje człowieka, zapędza go w sieć bez wyjścia.

Rodzina NN, składa się z matki, ojca sześciorga dzieci, w wieku od 3 do 13 lat oraz matki żony, 76-letniej staruszki. Ojciec po ciężkiej chorobie kieszek mocno osłabiony, matka choruje na serce, żołądek, a do tego ma źle zrośniętą rękę po złamaniu. Dzieci wszystkie chore na anginę.

Mieszkają w budzie, którą sami zbili z desek, o jednej izbie wymiarów $4 \times 2\frac{1}{2} \times 12$. Dwa maleńkie okienka — wyjście rozprosi na dwór. Woda z Wisły. Podłoga zniszczona, dach przecieka, bo papa na nim zgniła. Na 9 osób jest dwa łóżka.

A oto dzień tej budy:

Od roku 25 po 30 rodzina mieszkała na barce i była zameldowana u jej właściciela. Podczas powodzi domek zatonał. NN wydobyl deski i zbudował sobie domek z nich przy ul. Miedzyszyńskiej. Ponieważ brukowano ulicę, budował tę z polecenia Magistratu rozebrano i materiał cały wywieziono za most kolejowy. Wyznany im obiecano miejsce w barakach, ale projekt ten, gdy zobaczyli, co to są baraki, przerzili ich poprostu. Nie brud, nie ciasnota, ale myśl, że dzieci znajdują się w tej atmosferze, uniemożliwiła im skorzystanie z tego rodzaju pomocy. Wzięc NN, znalazł jakiegos właściciela niezabudowanego placu, który mu pozwała wzniesić domek na swoim gruncie za 5 zł. mieszkanie. Nocami przenosi materiał i sam buduje. Ostatecznie zamieszkał. Ale teraz zaczynają się korowody z policją z powodu samowoli budowlanej. To nie szalas, to dom z kominem, z piecem, z oknami. Protokuly jeden za drugim.

Gorsza jest sprawa z meldunkiem. Władza nie chce przyjąć meldunku od gospodarza, bo delikwent mieszka w osobnym domu. NN, się stara — nic nie pomaga. A wskutek braku meldunku przepada mu cala należność z funduszu Bezrobocia m krowicie około 400 zł. I tego malo. W pewnej chwili władze zadają od niego, by jako właściciel domu zapromadził książkę meldunkową. Za niezapromadzenie grozi kara do 100 zł. Zapromadzenie kosztuje więcej niż wynoszą wszystkie jego dochody.

Ot, rozwiakła teraz tę sprawę!

Wydarowictwa

Kazimierz Wierzyński: Gorzki urodzaj. Serja Nowa „Pod znakiem poetów”, str. 120. Warszawa 1933. J. Mortkowiec.

Tomik poezyj ten stanowi dalsze świadectwo rozwoju wielkiego talentu Autora i zasługuje na obszerniejsze omówienie. Poświęćmy mu więcej miejsca w jednym z najbliższych numerów naszego Pisma.

Marja Jasnorzewska (Pawlikowska): „Śpiąca załoga”, str. 49. Nowa serja „Pod znakiem poetów”. Warszawa 1933. J. Mortkowiec.

Autorka niewątpliwie ma odwagę słowa i obrazowania. Ma też w tem sporo oryginalności. Uwagi na ten temat odkładamy z braku czasu do następnego numeru.

Czary Jellenta: „Wiatraki Don Chichota”. Str. 160. Nakładem wydawnictwa „Rapsod”. Skład Główny Dom Książki Polskiej.

W sposób barwny a niepozabawiony gorzycy Autor opisuje swoją działalność propagandową zagranicą. Jest w tem sporo momentu osobistego. Jest dużo sarkazmu i porachunków z współzawodnikami. Ogólnie biorąc, rzecz ciekawa, bo napisana przez człowieka o dużej kulturze i poważnej wiedzy — a przytem naprawdę utalentowanego.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Instytutu Spraw Społecznych

Sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy.

LIEBERT ST.—Mechaniczne przenoszenie siły a bezpieczeństwo pracy (w druku)

OLSZEWSKI E. — Produkcja kwasów solnego i octowego ze stanowiska bezpieczeństwa i higieny pracy. Cena zł. 4.—

ROSZKOWSKI ST. — Praca w odlewniach żeliwa pod względem bezpieczeństwa i higieny. Cena zł. 4.—

ZORAWSKI K. — Przemysł ceramiczny i cementowy ze stanowiska bezpieczeństwa i higieny pracy. Cena zł. 4.—

Zagadnienia bezpieczeństwa i statystyczne.

MAZURKIEWICZ A. i GRUZEWSKI A. — Zagadnienia statystyki wypadkowej ze stanowiska akcji zapobiegawczej. Cena zł. 4.—

NEYMAN J. — Zarys teorii i praktyki badania struktury ludności metodą reprezentacyjną. Cena zł. 7.—

NEYMAN J. — Statystyka ubezpieczeń chorobowych w Anglii Niemczech i Polsce. (w druku).

PIEKALKIEWICZ J. — Sprawozdanie z badania składu ludności robotniczej Polski. Cena ...

Sprawy rynku pracy i bezrocia.

CZAJKOWSKI T. i DERENGOWSKI J. — Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927 — 1932 r. Cena zł. 3.50

DERENGOWSKI I. — Próba szacunku dochodu z pracy robotników przemysłowych w Polsce. Cena zł. 1.—

KRAHELSKA H. i PRUSS S. — Życie bezrobotnych — badania ankietowe. Cena zł. 4.—

LANDAU L. — Plac w Polsce w związku z rozwojem gospodarczym. Cena zł. 4.—

Skład Główny: W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ
Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.
Adres: INSTYTUTU SPRAW SPOŁECZNYCH
Warszawa, ul. Wiejska 19. Telefon 9.60.42
P. K. O. 2284. B. G. K. 2201.